

Oceny i omówienia

„KRÓL CUDZOZIEMIEC“ i „KAROL IV. OJCIEC I SYN“

České Dějiny: II. 2. Král Cizinec napsal Josef Šusta 1939. Vydal Jan Laichter v Praze, s. 602 - II. 3. Karel IV. Otec a Syn, 1333—1346. Napsal Josef Šusta 1946. Vydal Jan Laichter v Praze, s. 535.

I

Wojna przerwała jedno z najważniejszych wydawniczych przedsięwzięć czeskiej historiografii, w chwili gdy nie było ono doprowadzone jeszcze do połowy. Mamy na myśli wielkie „České Dějiny“, których 7 początkowych tomów, wydanych przed wojną, obejmuje pierwsze wieki historii czeskiej od zamierzchłych czasów aż po r. 1333. Zamierzeniem twórców tego dzieła było dać szerszym kołom wykształconych Czechów taką oczyszczoną historię, która by była obszerną syntezą dotychczasowych badań. Syntezą poważną, wolną od spleceń, a przy tym dostosowaną i do umysłowości nie-fachowców. Autorami przedwojennych tomów byli Václav Novotný, J. V. Šimák i Josef Šusta, redagowali je zaś Václav Novotný i Kamil Krofta. Zgodnie z zamierzeniem i przeznaczeniem, cechą wszystkich tomów jest, obok gruntowności, i przejrzystość. Unikają one polemiki, a aparat naukowy ograniczony jest do konieczności rozmiarów.

Wojna, która w dziejopisarstwie czeskim tak ogromne poczyniła szczyby, zaciężyła i nad „Českimi Dějinami“. I Kamil Krofta, i Josef Šusta przeżyli wprawdzie wojnę, ale zmarli już w r. 1945. Gdy jednak po wojnie wydawnictwo zostało wznowione, to w latach 1946—1948 wyszły dalsze trzy tomy. Autorem dwóch z nich był Josef Šusta.

Nie jest naszym zamiarem omawianie na tym miejscu całości wydawnictwa, lecz chcielibyśmy zająć się pokrótce tymi tomami, które wyszły spod pióra Josefa Šusty. Pod względem kunsztu dziejopisarckiego stoją one wśród dotychczas wydanych może najwyżej. Co myślą o tym Czesi, poznać możemy ze słów Františka Kutnara, do niedawna prezesa Klubu Historyków w Pradze, który dzieło Šusty nazwał trylogią szczytów czeskiego średniowiecza, trylogią skomponowaną wedle kanonów prawdziwego dzieła sztuki. Zdaniem Kutnara, wewnętrzna architektonika dzieła Šusty, akcenty położone na momentach dziejowego znaczenia, psychologiczna i historyczna barwa dana postaciom i profilowi epoki, wreszcie formalna wartość słowa i zdania sprawiają, że dzieło to posiada wszystkie cechy naukowo-artystycznego spojrzenia na przeszłość. Zdobywczość (*podmanivost*) osobowości Šusty Kutnar widzi właśnie w tym zespoleniu naukowca i artysty.

Słowa Kutnara, wypowiedziane pod wrażeniem niedawnej śmierci Šusty, nie są tylko echem tego wrażenia. Niemniej jednak, skoro mówimy o wypowiedziach czeskich historyków, to zanotujemy i drugi głos, który nie umniejszając w niczym zasług i znaczenia Šusty, bliżej określa jego stanowisko w historiografii czeskiej. Na tym samym zebraniu historyków, na którym Kutnar tak wysoko postawił dzieło Šusty, inny historyk czeski, Jaroslav Werstadt nazwał Šustę człowiekiem przede wszystkim tradycji. Jeżeli ten tradycjonalizm zabarwił dzieło lub jeżeli, z punktu widzenia marksizmu, niestosowanie metod materializmu historycznego nie pozwoliło Suscie sięgnąć do dna niektórych procesów dziejowych, to szkoda o tyle jest mniejsza,

że Šusta w narracji swojej dotarł tylko do r. 1355, nie objął więc nawet całego panowania Karola IV. Nie dotarł zatem nawet do początku rewolucyjnych ruchów epoki husyckiej, gdzieby tradycjonalizm zaciążyć mógł silniej nad jej opracowaniem.

Aby objąć całość dorobku Šusty w „Českých Dějinach“, należałoby zacząć od tomu „Soumrak Přemyslovců“ (Zmierzch Przemysłodów), poświęconego panowaniom Wacława II i Wacława III. Cofnęlibyśmy się jednak nazbyt wstecz poza właściwy zakres naszego zainteresowania, którym jest epoka Jana Luksemburskiego i Karola IV. Powiemy więc tylko, że i „Soumrak Přemyslovců“ zasługuje na bliższe poznanie ze względu na znaczenie panowań obu Wacławów dla dziejów Polski. Bobrzyński wyraził był swego czasu pogląd, że nie wiadomo, czy bez krótkich rządów Wacława II zdobylibyśmy się na jednolitą monarchię już wtedy (Dzieje Polski I, 158). Br. Włodarski w pracy „Polska i Czechy 1250—1306“ sformułował tę myśl oględniej ograniczając się do powiedzenia, że bez kwestii koronacja gnieźnieńska Wacława II posunęła naprzód proces scalania się państwa polskiego. Różne mogą być zdania, co w tym procesie było najistotniejsze. W każdym razie przyznać musimy, że dwaj ostatni Przemysłodzi próbą swoją opanowania Polski głęboko na jej dziejach zawazyli. Przybrany przez nich tytuł króla polskiego, przekazany Janowi Luksemburskiemu, to spadek po ich epoce, który aż do r. 1335 ciążył na Polsce.

Šusta przystępując do opracowania w „Českých Dějinach“ doby Jana Luksemburskiego, stanął wobec metodologicznie niełatwego zagadnienia, co z tak gorączkowego życia „Króla cudzoziemca“ w opracowanie włączyć należy. Areną bowiem, na której wyżywał się niespokojny duch Jana, była bez mała cała ówczesna Europa. Znane było powiedzenie, że „bez Pana Boga i króla czeskiego nie się w chrześcijaństwie dźiać nie mogło“. Šusta nie chciał dać tylko monografii Jana Luksemburskiego. Chciał dać część historii Czech. Ale nici przeróżnych ówczesnych akcji i kontrakcyj okazały się tak splecione i tak współzależne, że trudno było rozgraniczyć, co z tak wielu pomysłów i poczynań Jana należy do historii Czech, a co nie należy. Ostatecznie mamy książkę, która nie jest ani wyłącznie historią Czech tej doby, ani wyłącznie monografią Jana. Jest czymś szerszym. Poniekąd było to następstwem politycznej sytuacji Czech w ówczesnym świecie. Wchodząc w stały lenny związek do cesarstwa rzymskiego, Przemysłodzi włączyli się w orbitę takich spraw, które leżąc poza sferą rzeczywistych interesów Czech, były im właściwie obce. Tak ujętej książki można jednak zarzucić to, na co, jak już mówiliśmy, wskazywał Werstadt, a więc tradycjonalizm i wynikające z niego metodologiczne niezdecydowanie.

Postać Jana Luksemburskiego od dawna przykuwała uwagę historyków, i to nie tylko w Czechach. Światowa literatura o nim jest obszerna. Jednakowoż, jak Šusta stwierdza w przedmowie, w piśmiennictwie czeskim nie było dotychczas dzieła, które by spokojnie rozpatrzyło skomplikowaną naturę Jana i niezwykle koleje jego życia. Trudno było historykom zapomnieć, że ten król, który jako 14-letni chłopiec wstąpił na tron czeski, w ciągu długiego panowania nie zżył się naprawdę nigdy z Czechami i był w nich przeważnie tylko przelotnym gościem. Z drugiej strony, ten król-cudzoziemiec widocznie miał wycucie wartości Czech, skoro nabywając przyległe ziemie Śląska, Łużyc i Chebu, z Czech uczynił główny ośrodek mocy rodowej. Jeżeli jego częste i długie nieobecności przyczyniły się do nadmiernego i niebezpiecznego wzrostu możnowładztwa, to jednak stan ten, zdaniem Šusty, nie był bez korzyści. Dla oligarchii, która rządziła w zastępstwie nieobecnego króla, były te lata szkołą wyrobienia politycznego, podobnie jak w Polsce czasy Ludwika Węgierskiego i małoletności Jadwigi. Z tych wszystkich przyczyn nie można Jana Luksemburskiego jednym zdaniem osądzać. Był on zjawiskiem zbyt skomplikowanym, aby jednostronnie uproszczony sąd mógł być słuszny.

Susta stara się zrozumieć i określić Jana przede wszystkim na tle epoki. Posługuje się w tym celu pojęciem, które w ostatnich czasach przyjęło się w naukach historycznych, pojęciem „zmierzchu średniowiecza“ (w czeskim oryginale „podzim (jesień) středověku“). Jesień średniowieczna to nie tylko w. XV, ale już i wiek XIV, kiedy to wobec rozkwitających miast i związanego z tym przechodzenia do gospodarki pieniężnej zaczyna się rozkład ustroju i kultury średniowiecznej. Coraz więcej ulatuje z niej jej treść właściwa, a zostają jej zewnętrzne, rytualne poniekąd formy. Dotyczy to zwłaszcza życia rycerskiego. Tradycje rycerstwa trwają dalej na pozór z niesłabnącą siłą, lecz coraz więcej nabierają cech pewnej teatralności, pewnego, jak Susta mówi, exhibicjonizmu, tak widocznego w ówczesnym zamiłowaniu do turniejów. Minęła już była epoka właściwych wypraw krzyżowych, żywa jednak ich pamięć budziła u niektórych pragnienie dorównania krzyżowcom. Wyprawy przeciw pogańskim jeszcze Prusom i Litwinom były poniekąd ich namiastką, łatwym sposobem zaspokojenia ambicji krzyżowych. Romantyką tkwiącą w przebrzmiałej przeszłości, trawionym żądzą głośnych przygód i czynów był i Jan Luksemburski.

Ale tkwił on w tej przeszłości tylko częścią swojej osobowości. Bo równocześnie był w nim i cechy, które czyniły go człowiekiem nowej, świtającej dopiero epoki. On, który jak Jan II francuski, nie byłby uchybił rycerskiemu słowu i raczej wrócił do niewoli, niż rycerskie słowo złamał, wykazywał zadziwiającą elastyczność, gdy chodziło o dotrzymanie którejs z tak licznych i tak lekko zawieranych umów politycznych. Widocznie uważał politykę za dziedzinę, która z honorem rycerskim niewiele ma wspólnego. Był w tym pojęciu mężem mającym już w sobie coś z ludzi Odrodzenia, wspólny z nimi brak skrupułów, a często nawet prostej uczciwości. Typowym przykładem jest postępowanie Jana z Bolesławem III Legnickim, który był jego szwagrem i niejedną wyświadczył mu przysługę. Gdy Bolesław wyrzucał Janowi zignorowanie jego (Bolesława) praw do Wrocławia (w umowie Jana z Henrykiem VI Wrocl.) i gdy przypomniał Janowi przyrzeczenie bronięcia tych praw przeciw komukolwiek, odpowiedział Jan nie bez cynizmu: „Tak, przyrzekłem, ale nie przeciw samemu sobie“.

Susta przedstawia Jana nie tylko na tle epoki. Widzimy go też jako jedną z postaci tej dziwnej dynastii Luksemburgów, o której trudno powiedzieć, czym jej przedstawiciele byli więcej, Niemcami czy Francuzami, i w jakim stopniu zdołali stać się Czechami. Jest rzeczą zrozumiałą, że pisząc dzieje Jana, nie mógł pominąć i jego ojca, cesarza Henryka VII, skoro dzieje obu, ojca i syna, tak blisko z sobą się sploty. Cechy rodzinne niewątpliwie odezwały się w Janie. Choć 4 pokolenia Luksemburgów tworzą niezwykle różnorodną galerię postaci, to jednak wszystkich — prócz Wacława IV — znamionował rozmach i polot. Jan był bujną, nie znoszącą hamulców indywidualnością, niespokojną, żyjącą w ciągłej potrzebie ruchu i wyzywającą się w coraz nowych pomysłach i projektach. Być może, że życie jego byłoby się potoczyło normalniejszym torem, gdyby się był przywiązał do swojej żony Eliszki (Elżbiety) Przemyslidówny. Ale małżeństwo to, od początku niezgrane, skończyło się rozterką, tragiczną dla Eliszki w jej coraz większym opuszczeniu i osamotnieniu. Niektórzy historycy skłonni byłiby uważać Jana po prostu za typ awanturńczy, którego tylko pusta żądza przygód niosła po świecie. Zapominają jednak, że ten niby to błędny rycerz na tronie umiał rozwijać plany polityczne, a w działaniu umiał okazać zdolność do kompromisów. Ta zdolność łączyła się u niego z niezaprzeczoną talentem negocjatorskim urodzonego dyplomaty. Ma się wrażenie, że w rokowaniach górował przeważnie nad swoimi kontrahentami. I łatwością argumentacji i wyobraźnią i jak się zdaje urokiem osobistym. Tym się także tłumaczy, że będąc stale w kłopotach finansowych, umiał, ilekroć zjawił się w Czechach, wydobyć z nich znaczne kwoty pieniężne. Jedno jest pewne, że w ówczesnej Europie Jan był głośną postacią, już

za życia otaczał go nimb rycerskości, uwieczniony w poezjach takiego Guillaume'a de Machaut, a widoczny także w pośmiertnych honorach, które mu oddał zwycięzca spod Crécy, Edward III angielski.

Šusta, kreśląc wizerunek Jana, nie dał się uwieść ani romantycznym cechom jego osobowości, ani zrozumiałemu u Czecha żalowi za niezycie się z krajem. Ocenia go, zgodnie ze swoimi założeniami, spokojnie i z równowagą, starając się i zrozumieć go i uchwycić wpływ jego panowania na rozwój stosunków w Czechach. Szczęściem Czech było, że po błyskotliwym, ale mało solidnym Janie przyszedł władca tego pokroju, co Karol IV, natura o wiele głębsza i poważniejsza. Šustę zniechęca do Jana, jak to widać z wielu uwag w książce brak tego, co by nazwać można było silnym moralnym kośćcem. A także brak głębszej politycznej myśli. Rycerskość Jana była zbyt dekoratywną tylko cechą, aby te braki mogła wyrównać.

Nieposkromiona ruchliwość Jana sprawia, że opowiadanie Šusty przenosi nas nieustannie to do Niemiec, to do Luksemburga i Francji, to do Polski i krajów bałtyckich, to znów do Włoch północnych. Namiętność zaś Jana, aby wszędzie mieć głos, gdzie się coś na arenie świata działo, sprawia, że wraz z Šustą jesteśmy jakby w politycznej kuźni ówczesnej Europy. Šusta wprowadza nas w ten świat pewną ręką, albowiem jest on historykiem szerokiej wiedzy, obejmującej zarówno czeską jak i powszechną historię. Możemy ogólnie powiedzieć, że profil epoki, jak to podniósł Kutnar, rysuje się nam w znacznym zakresie silnym i jasnym konturem. Autor umie wydobyć te rysy epoki, które uważa za charakterystyczne: czy gdy chodzi o upadek władzy cesarskiej w Niemczech i równoczesny wzrost władzy królów francuskich z ich aspiracjami do dziedzictwa Karola Wielkiego; czy o skomplikowane stosunki lenne, sprawijające, że np. Jan był z tytułu jednych posiadłości lennikiem cesarskim, a z tytułu innych lennikiem królów francuskich; czy o wzrost znaczenia miast; czy o ten wrzący kocioł, jakim były ówczesne Włochy; czy o sytuację i politykę papieżstwa w Awinionie. W niniejszym omówieniu musimy na tej ogólnej charakterystyce poprzestać, natomiast zająć się bliżej stosunkami Czech z Polską. Na uboczu pozostawimy też długoletni udział Jana w dwóch wielkich konfliktach tych czasów, w starciu między Ludwikiem Bawarskim a Habsburgami i w dramatyczniejszym jeszcze sporze Ludwika z papieżem Janem XXII, zastrzonym rzuceniem klątwy na Ludwika.

Sytuację, która się wytworzyła w r. 1306 po wymarcu Przemysłidów, Šusta określa następującymi słowy: „Rzeczą było niewątpliwą, iż ziemie czeskie otrzymają władcę-cudzoziemca, albowiem w kraju nie było osobistości, która by mogła sięgnąć po diadem królewski. Chodziło tylko o to, czy ten cudzoziemiec nawiąże do rodzimych tradycji, które dzięki narodowej dynastii silnie się zrosły z losami państwa czeskiego, czy też będzie usiłował tok dziejów przetoczyć na tor zupełnie inny“. Zdecydowana akcja Albrechta I Habsburga, który na tronie czeskim osadził syna swojego Rudolfa, była wyraźnym ostrzeżeniem co do zamiarów Habsburgów. Toteż gdy po nagłej śmierci Rudolfa i po zabójstwie Albrechta Czechy odzyskały możliwość przeszczepienia na swój grunt nowej, ale swobodnie wybranej dynastii, to dążenia kraju ześrodkowały się w dwóch pragnieniach: niedopuszczenia Habsburgów i nawiązania, choć po kądzieli, do Przemysłidów. Pogodzenie tych dążeń było o tyle łatwiejsze, że żadna ze siostr Wacława III nie była wydana za Habsburga. Trudno powiedzieć, czy w XIV w., lepiej niż w XVI, rozumiano następstwa osadzenia na tronie Habsburgów. Ale można za Šustą powołać się na nowsze dziejopisarstwo niemieckie, którego zdaniem zagadnienie czeskie byłoby prawdopodobnie ostatecznie i nieodwołalnie załatwione, gdyby Habsburgom już wtedy udało się być utrzymać na tronie czeskim. Šusta dodaje od siebie, że tym ostatecznym załatwieniem byłby zapewne zupełny zanik słowiańskości w Czechach i na Morawach.

W ten sposób już na samym początku książki (s. 4) uwydatniona jest waga ówczesnego momentu dziejowego. Panowanie Henryka Karyńskiego, męża Anny, najstarszej córki Wacława II, miało tylko charakter epizodyczny. Henryk nie posiadał osobistych warunków, aby się utrzymać na tronie. Opozycja przeciw niemu wyszła zarówno ze sfer czeskiego możnowładztwa, jak i z innych środowisk, wśród których najważniejsze były klasztory cysterskie. One to zdaje się pierwsze podchwyciły fakt wyboru Henryka VII Luksemburskiego w formie propozycji, żeby królem został jego syn Jan pod warunkiem poślubienia Eliszki, niezamężnej jeszcze córki Wacława II. W całej tej sprawie najciekawsze może są motywy propozycji. Tkwiła w niej myśl, że Luksemburgowie, jako ród gruntujący dopiero swoje znaczenie, przeszczepiony do Czech, uczyni z nich jądro swojej mocy, a nie tylko dodatek do innych posiadłości, jak to groziło ze strony Habsburgów. Jan miał zaledwie lat 14, były więc widoki, że się zżyje ze swoim nowym otoczeniem. Klasztorom zaś cysterskim, wtedy jeszcze przeważnie niemieckim, odpowiadało związanie Czech z Rzeszą węzłem dynastii, która panowałaby jako cesarska w Niemczech, a królowska w Czechach. Plan się powiódł. Henryk VII po pewnych wahaniach ustąpił i w r. 1310 nadał Czechy jako lenno Rzeszy Janowi. Stało się to w Spirze, gdzie też odbył się ślub Jana z Eliszką.

Rozdział zawierający historię powołania Jana na tron czeski, skreślony na tle ówczesnej chwili dziejowej, jest jednym z ciekawszych w książce. Chwila stała pod znakiem włoskich planów Henryka VII. Czesi ją wyzyskali, aby w Spirze dać sobie potwierdzić prawa i przywileje królestwa Czech. Śusta znaczenie aktu spirskiego widzi w tym, że wprowadzi lenny charakter Czech znalazł w nim ponowne potwierdzenie, ale że uszanowana została zasada dziedziczności tronu także po kądzieli i że głos kraju został wysłuchany i uwzględniony. Jedno i drugie mogło być precedensem w przyszłości. Plany włoskie Henryka VII wymagały zabezpieczenia się ze strony Habsburgów zarówno we własnym interesie, jak i w interesie syna. To się Henrykowi, kosztem pewnych ustępstw, udało. Mógł więc przystąpić do wyprawy włoskiej po cesarską koronę, powierzając opiekę nad młodocianym synem arcybiskupowi mogunckiemu, Piotrowi z Aspeltu, który już za Wacława II był właściwym kierownikiem polityki czeskiej.

Pozostawało rozprawić się z Henrykiem Karyńskim. I on mógł się powołać na małżeństwo z córką (najstarszą) Wacława II, ale brak mu było oparcia w kraju i brak tego tytułu, którym z racji dłuższej historycznej ewolucji stało się nadanie lenna. Henryk Karyński o potwierdzenie swoich praw nie zabiegał, a po oddaniu Czech w lenno Janowi zabiegać już nie mógł. Rozstrzygnąć mógł tylko oręż i ten rozstrzygnął w bardzo krótkim czasie, albowiem już 9 grudnia 1310 Jan wkroczył do opuszczonej przez Henryka Pragi.

W początkowych rozdziałach Śusta zapoznaje nas z tymi czynnikami Czech ówczesnych, które obok dynastii większy lub mniejszy wpływ wywierały na bieg historii. A więc z możnowładztwem, hierarchią kościelną, klasztorami oraz z patrycjatem miast niektórych. Autor wyjaśnia, że używając terminów „możnowładztwo“ i „patrycjat“, nie używa ich w znaczeniu, że możnowładcy i bogaci mieszcianie tworzyli osobne stany. Pod względem prawnym nie wyróżniają się oni od reszty stanu rycerskiego i mieszczan. Faktycznie jednak jedni i drudzy tworzą odrębne klasy społeczne, nie zamknięte jeszcze w sobie, zasilane dopływem sił nowych, ale już wyraźnie odcinające się znaczeniem i wpływem. Istnieje już wtedy w Czechach szereg rodów możnowładczych posiadających wielkie obszary ziemi i rozszerzających je coraz więcej, skupiających w swoich rękach najwyższe i najwpływowcze godności i urzędy królestwa. Autor zaznacza, że niedostateczność źródeł nie pozwala na zestawienie spisu ówczesnych możnowładczych rodów i na wykres ich terytorialnego wla-

dania. Daje więc tylko obraz częściowy, w którym uwydatnia się zwłaszcza znaczenie rodu Ronowców z silną i wybitną postacią Henryka z Lipy. Henryk z Lipy, wielokrotny namiestnik Czech i Moraw, znany jest także z tego, że był przeciwnikiem królowej Eliszki, a ulubieńcem Piastówny Elżbiety - Ryksy, córki Przemysława II Wielkopolskiego, wdowy po Wacławie II i po Rudolfie Habsburskim. Henryka z Lipy i Elżbietę - Ryksę łączyły przez długie lata najściślejsze stosunki ku zgorzeniu ówczesnej opinii.

Stopień narodowego uświadomienia możnowładztwa tych czasów jest rzeczą dość trudną do określenia. Wiemy, że głównie za pośrednictwem dworu Przemysła II, Otokara i Wacława II przenikały do Czech silne wpływy zachodniej kultury, przede wszystkim w formie niemieckiej. Jeżeli możnowładztwo występowało przeciw Wacławowi II, to dlatego, że czuło się zagrożone przez otoczenie królewskie, rekrutujące się z przybyszów z Niemiec. Nie przeszkadzało to jednak możnowładcom popierać, i to na wielką skalę, kolonizacji niemieckiej. Dbali więc oni przede wszystkim o swoje własne klasowe i rodowe interesy i prerogatywy a z niemieckością walczyli tylko wtedy, gdy ich interesom zagrażała. Czeskość była dla nich raczej rzeczą tradycji. Uosabiała ją w ich oczach stara własna dynastia Przemyslidów. Gdy jej zabrakło, umyślili przeszczepić te tradycje na Luksemburgów.

Ważną uwagę Śusta poświęca patrycjatowi niektórych miast, jak Praga i Kutna Hora. Bardzo ciekawe są zwłaszcza ustępy, w których przedstawia europejskie afiliacje tego patrycjatu, przekraczające granice Czech i sięgające głęboko na zachód. Na tle ówczesnych ekonomicznych przemian, zwiastujących przejście do gospodarki pieniężnej, pojawia się w Europie coś jakby kosmopolityczna klasa kapitalistów, która w ręce swoje ujmuje gospodarce kierownictwo całych gałęzi wytwórczości. Są to jakby ówczesni „grynderzy“. Czechy dla swoich bogactw naturalnych, zwłaszcza górniczych, stały się jednym z ważniejszych ośrodków tego ożywionego ruchu, a magnelem przyciągającym przedsiębiorcze jednostki. Wprost przelomowym można nazwać rozwój Kutnej Hory z jej bogatymi rudami srebra. Napływ obcych elementów ogarnął całe połacie kraju i wytworzył w Pradze, Kutnej Horze i gdzie indziej znaczne skupienia, przeważnie niemieckie.

W pierwszym dziesięcioleciu XIV w. krąg niemieckich rodzin, bogatych i wpływowych, tworzył właściwy patrycjat wielu miast czeskich. Ich samopoczucie wzrosło się dzięki poparciu, jakiego im użyczał Wacław II, potrzebujący ich pieniężnej pomocy przy realizacji swoich planów co do Polski i Węgier. Wyjaśnia to, jak w lutym 1309 r. mogło dojść i doszło do niezwykłego spisku mieszczańskiego w Pradze i Kutnej Horze, spisku, który nie zwracał się przeciw królowi (Henrykowi Karynckiemu), lecz przeciw koterii czeskich panów z Henrykiem z Lipy na czele. Spisek udał się o tyle, że doprowadził do uwięzienia szeregu możnowładców. Spiskowcy wymusili wtedy na uwięzionych różne koncesje, które Śusta tłumaczy nie jako realizację postulatów całego mieszczaństwa, ale jako próbę najbogatszych mieszczańskich rodzin wejścia w krąg możnowładztwa. Moźnowładztwo miało usankcjonować przewagę, jaką tym rodzinom dawało ich bogactwo. Wskazuje na to choćby warunek zgody na małżeństwa między dziećmi możnowładztwa a dziećmi tych rodzin. Spisek ten, bez trwałych następstw, jest jednak ciekawy jako objaw prądów nurtujących bogate niemieckie mieszczaństwo Czech, a nabiera wyrazistości, jeżeli zestawimy go z krakowskim buntem wójta Alberta z r. 1311. Cele buntu wójta Alberta były inne, o wiele rozleglejsze i poważniejsze. Jednakowoż i spisek czeski wykazuje, jak dalece mieszczaństwo świadome było swej siły. Tworzyło ono sieć ogarniającą ponad granicami państw całą środkową Europę, a politycznie było ze względu na skład narodowościowy siłą faktu narzędnym niemieczyzny.

Gdy spoglądamy na dzieje Czech w XIII, a także w XIV wieku, to widzimy, że prężność, jaką się Czechy wtedy odznaczały, uwarunkowana była przede wszystkim ich ekonomicznym rozkwitem, stawiającym je ponad sąsiednie kraje. Zwłaszcza Kutna Hora ze swoim srebrem dawała królom czeskim w ręce wielkie środki. Za Przemysła II stan Niemiec sprawił, że ekspansja Czech mogła się kierować na południowy zachód. Gdy ta droga po bitwie pod Dürnkrut została im zamknięta, prężność Czech nie ustała, ale ujście znalazła sobie w innym kierunku, na północny wschód, ku Polsce. Zdaje się jednak, że te ekspansywne zapędy przerastały siły niezbyt liczego narodu, jakim byli Czesi. Za Jana w orbicie ich wpływów z ziem polskich pozostał już tylko Śląsk.

Jeżeli w. XIII był wiekiem kolonizacji niemieckiej i rozkwitu ekonomicznego, to w. XIV przedstawia się nam jako wiek przebudzenia narodowego. Ekonomiczny rozwój po pewnej przerwie postępuje dalej, ale Czesi nie są już biernymi świadkami wciskania się do ich kraju obcych żywiołów i obcej kultury. Coraz wyraźniej przeciwstawiają jej swoją własną kulturę i własną siłę. Panowanie Jana należy już do okresu tej budzącej się i przechodzącej do przeciwnatarcia czeskiej narodowej kultury.

Władza Jana w pierwszych latach (1310—1315) opierała się głównie na zbrojnych drużynach, które przywiódł ze sobą z Niemiec. I doradcy jego w tych latach, z opiekunem Piotrem z Aspeltu, arcybiskupem mogunckim, i Bertoldem z Henneberga na czele, byli Niemcami. Nie był to objaw w Czechach nowy, albowiem już i Przemysł II i Wacławowie II i III w dążeniu do wzmocnienia władzy królewskiej opierali się na Niemcach z Rzeszy. W tej atmosferze wzrosła też Eliszka Przemyslidówna, żona Jana, a pamiętając świetność dworu swego ojca Wacława II, tradycjom tym chciała pozostać wierna. Wpływy niemieckiego otoczenia Jana trwały aż do r. 1315 i objęły także okres pierwszej jego nieobecności (1313), gdy podążył ze spóźnioną pomocą ojcu do Włoch, oraz drugiej (1314), gdy jako elektor czeski wziął udział w wyborze Ludwika Bawarskiego. W r. 1315 możnowładztwo czeskie, z Henrykiem z Lipy na czele, korzystając z zamieszania w Niemczech, które nie pozwalało Janowi liczyć na pomoc z zewnątrz, wystąpiło otwarcie przeciw cudzoziemskiemu reżimowi w Czechach. Jan i jego otoczenie ulegli i król zobowiązał się rządzić odtąd tylko z pomocą Czechów. Cudzoziemskie otoczenie powróciło do Niemiec, a Henryk z Lipy stał się głównym doradcą królewskim. Nie było to jednak ze strony Jana pogodzenie szczerze. Henryk z Lipy miał poza tym wroga w królowej Eliszce, zasadniczo nieprzyjaznej możnowładztwu. Toteż już w jesieni tegoż roku 1315 przyszło w Czechach za sprawą Jana i przy udziale Eliszki do pewnego rodzaju zamachu stanu, który postawił Czechy w obliczu wojny domowej. Henryk z Lipy został uwięziony, ale wzburzenie w Czechach było tak wielkie, że z trudem tylko udało się zapobiec starciu. Król musiał możnowładztwu ustąpić i Henrykowi z Lipy urzędy przywrócić. Drugą próbę złamania możnowładztwa, a zwłaszcza Henryka, uczynił Jan w latach 1317/18, ale i ta próba zawiodła i znów skończyła się ustępstwem króla i stałym już ugruntowaniem władzy Henryka z Lipy.

Śusta charakteryzując tę chwilę, nazywa ją rozejściem się Jana z żoną i królestwem. Był to ostateczny upadek wpływów i znaczenia Eliszki, Jana zaś zainteresowania zwracały się odtąd coraz więcej ku zachodowi. Henryk z Lipy zdołał królowi wythumaczyć, że wpływ Eliszki był zawsze zgubny i odtąd znika ona jako aktywna postać z politycznej areny. Nawet dzieci, których z Janem miała kilkoro, są jej odbierane i wprzęgane w służbę dynastycznej polityki Jana, tak że ta Przemyslidówna, która Luksemburgom przyniosła Czechy, stawała się coraz więcej manekinem, występującym tylko wtedy, gdy to Janowi dogadzało, a poza tym skazana

była na wegetowanie aż do śmierci (1330) w zapomnieniu i osamotnieniu. Henryk z Lipy i Piastówna Elżbieta-Ryksa, macocha i rywalka Elізki, świadomie się do tego przyczyniali. Šusta powiada, że postać Elізki nie doczekała się dotychczas wyczerpującego monograficznego opracowania. On sam poświęca jej dość liczne, rozproszone po książce ustępy, nie pozbawione współczucia dla jej tragicznego losu.

Po r. 1320 zaczął się w życiu Jana okres, w którym, jak powiedzieliśmy, zainteresowania jego zwracały się coraz więcej ku zachodowi. Coraz częstsze i coraz dłuższe stają się jego tam pobyty, zwłaszcza we Francji. Miał on nawet własną rezydencję w Paryżu, podarowaną mu przez Filipa VI. Šusta jest zdania, że Jana pociągało do Francji przede wszystkim tamtejsze życie dworskie i rycerskie, pełniejsze i wykwintniejsze niż w Niemczech i w Czechach. Przy szczególnej jednak skłonności Jana do snucia kombinacji politycznych można sądzić, że zbliżenie jego do dworu francuskiego nie było pozbawione motywów politycznych, chociaż mogło np. o stosunki z Awinionem. Zewnętrznym wyrazem francuskich kontaktów Jana była jego polityka dynastyczna, zaznaczająca się w zawieranych z królewskim domem francuskim związkach małżeńskich. Jan po kolei doprowadził do małżeństwa siostry swojej Marii z Karolem IV francuskim (1322), potem (1323) do małżeństwa syna swego Karola — Wacława z Blanką Valois, a wreszcie (1332) do małżeństwa córki swojej Guty z następcą tronu francuskiego Janem. Z tych trzech związków najważniejsze było małżeństwo Karola — Wacława z Blanką, albowiem spowodowało ono siedmioletni pobyt następcy Jana we Francji (1323—1330). Można powiedzieć, że przyszły Karol IV uformował się jako człowiek we Francji i niewątpliwie, za późniejszych rządów swoich w Czechach, wcielił w życie niejedną ideę zaczerpniętą z Francji, choćby założenie uniwersytetu, wzorowanego na Sorbonie.

Zostawiliśmy na koniec omówienie tych części książki Šusty, które mówią o stosunku Jana do Polski, oraz do krajów bałtyckich i Zakonu Krzyżackiego. Politykę polską ostatnich Przemysławów, Wacława II i Wacława III, cechowało dążenie do zagarnięcia, jeżeli nie całości ziem polskich, to w każdym razie takiego ich trzonu, który by wraz z tytułem królewskim zapewniał zwierzchnictwo nad całością. Wacław II cel ten chwilowo niemal że osiągnął, a jego koronacja w Gnieźnie zdawała się i królewski tytuł polski w rodzie Przemysławów gruntować. W pojęciach średnio-wiecznych koronacja, z towarzyszącym jej namaszczeniem, była momentem szczególnie ważnym, bardziej ważkim niż niemieckie nadania lenna, którymi Wacław II i Wacław III także się posługiwali. Tytuły swe wzmocnili oni związkami z Piastównymi. Wacław II, po owdowieniu, z Elżbietą - Ryksą, a Wacław III z Wiołą Cieszyńską, Elżbieta - Ryksa, córka koronowanego i bez pozostawienia synów zmarłego Przemysława Wielkopolskiego, uchodziła za tak ważny atut, że Albrecht I Habsburg wydał ją po śmierci Wacława II za osadzonego na czeskim tronie syna swego Rudolfa. I znamienne jest, że i ten niebawem zmarły Rudolf i następcy jego Henryk Karyncki i Jan Luksemburski tytuł króla polskiego, od obu Wacławów przejęty, zachowywali. Ważniejszą jednak jest rzeczą, że idea złączenia obu królestw pod berłem jednej dynastii zapaściła była korzenie i w społeczeństwie czeskim.

Polityka Jana wobec Polski nie mogła iść we wszystkich śladami obu Wacławów. Łokietek wyzyskał był lata zamieszek sukcesyjnych w Czechach ku wzmocnieniu swojej pozycji na wewnątrz i na zewnątrz i gdy Jan w r. 1327 na niego uderzył, znalazł groźniejszego przeciwnika niż Wacław II. Zmienił więc taktykę i można powiedzieć, że odtąd polską politykę Jana cechuje oportunistyczny, poprzestawanie na częściowych korzyściach i zyskach. Niemniej jednak niektóre z tych korzyści, jak zhołdowanie Śląska, okazały się w skutkach niezmiernie doniosłe i zaciężyły na całych stuleciach późniejszych dziejów.

Jak wiadomo, zbrojna akcja Jana przeciw Łokietkowi, oparta na szerokiej koalicji z Zakonem Krzyżackim na czele, zaczęła się dopiero w r. 1327. W okresie buntu wójta Alberta była wprawdzie chwila (1312), gdy Jan gotował się do uderzenia, jednakowoż konieczność przyjsia z pomocą ojcu, uwikłanemu w kampanię włoską, zmusiła go do zaniechania tej myśli. Śusta wypadków tych groźnych dla Łokietka lat (1327—1332) nie opowiada łącznie, lecz w przepleceniu z wypadkami na innych frontach Janowej działalności (Niemcy, Francja, Włochy), skutkiem czego nie występują one w całej ich dla Polski powadze. Gubi się część dziejowego napięcia tych kilku lat naszej historii i obawiać się można, że czytelnik czeski niezupełnie zda sobie sprawę, czym te lata były dla Polski i jak dalece ważyły się jej losy. Było szczęściem dla Łokietka, że Jana w r. 1327 nie stać było, przy jego rozpraszaniu się, na długotrwałą kampanię i że wystarczyło wmieszanie się Karola Roberta węgierskiego, aby zatrzymać wojska czeskie, które zbliżyły się pod sam Kraków. Śustę w tej akcji Jana interesuje głównie jeden jej odcinek, mianowicie zhołdowanie Śląska. W spornej kwestii, czy u Piastów śląskich żyło jeszcze poczucie wspólnoty z pozostałą Polską, Śusta — przeciw Balzerowi — zajmuje podobnie negatywne stanowisko jak Grodecki. Jego zdaniem, Piastowie śląscy uważali swoją suwerenność za prawnie zupełnie nieograniczoną, tak że mogli nią zupełnie swobodnie rozporządzać. Można by się jednak zapytać, dlaczego woleli zwierzchność Jana niż Łokietka. Śusta — poza działaniem takich czynników, jak urok wyższej kultury, jak bliskie i zażyłe stosunki z Czechami — wysuwa jako ważki motyw zazdrość wobec Łokietka, który z drobnego dzielnicowego księcia wyrósł na odnowiciela zjednoczonego w głównych swoich zrębach królestwa. Mogła jednak u śląskich Piastów działać i obawa o swoją udzielność, którą pod zwierzchnictwem Czech łatwiej spodziewali się zachować niż w dążącej do pełnego zjednoczenia Polsce. Mieli przed oczyma przykład Rzeszy, do której Czechy przez swój lenny stosunek należały, a w której udzielność książąt była faktem.

Zhołdowanie większej części śląskich księstw przypada na lata 1327 i 1329, choć wyprzedził wszystkich w r. 1324 Henryk VI wrocławski, uznając się jednakowoż lennikiem nie Jana, lecz cesarza Ludwika. Zhołdowanie Śląska było bezpośrednim następstwem krótkiej zimowej kampanii przeciw Łokietkowi i jej najważniejszym wynikiem. Był to — można powiedzieć — szczyt aktywności Jana i tak zazwyczaj krytycznie wobec niego usposobiony Śusta przyznaje jednak, że w trzech zimowych miesiącach r. 1327 dokonał Jan podziwu godnego dzieła „státnického úsilí“. I dla zaokumentowania wymienia: najazd na Kraków, porozumienie z Karolem Robertem, rozciągnięcie zwierzchnictwa nad Śląskiem, pertraktacje z Henrykiem Karyńskim i Habsburgami, sprawę wikariatu w Rzeszy, a obok tego mnóstwo innych spraw związanych z chroniczną u Jana potrzebą pieniędzy. Jest to jednak podziw więcej dla ruchliwości i pomysłowości Jana niż dla samego dzieła. Toteż nie pomylimy się, jeżeli powiemy, że i w sprawie śląskiej, tak na pozór pomyślnie dla Czech załatwionej, sąd Śusty okazuje dużą rezerwę i jest daleki od aprobaty. Charakterystyczny pod tym względem jest zwłaszcza ustęp na s. 440/441, który pozwolimy sobie tu przytoczyć:

„Nie było dziwne, że — jak to wyraźnie pisze zbrasławski kronikarz — odjeżdżającego króla (1327) odprowadzały przekleństwa obdzieranego podatkami ludu, któremu nie mogło być wtedy wiadome, jak głęboko w przyszłe losy państwa i narodu czeskiego sięgnęły te Janowe odwiedziny. One bowiem otwarły wrota, którymi zagadnienie śląskie weszło do naszych dziejów w postaci zupełnie innej niż poprzednio. U niemieckich historyków spotykamy się z wdzięcznym uznaniem dla akcji, która większą część śląskiej ziemi, dzięki wcieleniu jej do państwa czeskiego, odłączyła od współzicia z środowiskiem polskim i przez to udostępniła niemieckim wpływom.

Państwu czeskiemu dodało to rozszerzenie do dorzecza Odry na kilka stuleci zwiększonej wagi, ale czeskiemu narodowi przybył przez to — podobnie jak poprzednio przez pozyskanie Chebu i Budziszyna — nowy problem, który już w dobie husyckiej okazał się bardzo kłopotliwy“.

Swoją myśl odkrywa Šusta bliżej na s. 473, gdy mówi:

„Charakterystyczne przy tym było, że wszystkie te nowe nabytki oznaczały jako „feuda regni Bohemiae“ trwały przyrost terytorialnego zespołu korony czeskiej, co daje nam pojęcie, jak małą Jan liczył na odzyskanie podobnej władzy w pozostałych częściach polskiego ongiś władania Przemyslidów, raczej na zasadzie tamtejszej suwerenności zbudowanego. Święty Stanisław ustępował w zupełności przed świętym Wacławem, mimo że w teorii Jan obstawał jeszcze przy pełni roszczeń do Polski z ręką Eliszki nabytych“.

Z ustępu tego i z szeregu innych wypowiedzi autora wynika, że Šusta wyżej stawia koncepcję polityczną Wacława II niż Jana. Idea unii dynastycznej obu krajów jest dla Šusty ideą o wiele wartościowszą niż mechaniczne powiększenie zespołu krajów korony św. Wacława przez przyłączenie Śląska. Wacław II dał tej koncepcji wyraz przez swoją gnieźnieńską koronację.

Šusta poświęca dość dużo miejsca stosunkom Jana z Zakonem Krzyżackim. Nie przeczy, że były one bliskie i częściowo oparte na osobistej przyjaźni z braćmi zakonnymi. Ale tak jak w ogóle polityce Jana odmawia głębi, tak i w jego polityce wobec Zakonu nie widzi głębszej myśli. Równoczesne z Zakonem wystąpienie przeciw Łokietkowi dało mu Śląsk i ten nabytek go zadowolił. Trwanie w koalicji przeciw Łokietkowi aż po r. 1332 było już więcej formalne. Wiadomo że we właściwej kampanii r. 1331 Jan udziału nie wziął i że kronikarze zakonni jemu przypisują winę za jej nieudanie się. Październikowy wypad w kierunku Poznania miał już tylko charakter demonstracji. Odnosi się wrażenie, że przyjazne stosunki Jana z Zakonem odpowiadały poniekąd rozpowszechnionemu podówczas wśród zachodniego rycerstwa zwyczajowi. Šusta nie przywiązuje też nadmiernej wagi do umów zawieranych przez Jana z Zakonem, np. do toruńskiej umowy z marca 1329 r., w której widzi tylko okazję do zaznaczenia swoich praw do Polski, a nie realne zobowiązanie. Tytułowanie Łokietka królem krakowskim jest, zdaniem Šusty, tylko zaprzeczeniem mu praw do korony. Šusta — wbrew Balzerowi — nie sądzi, aby w umowie toruńskiej przejawiała się dążność Jana do rozdzarcia na dwie części historycznej jedności Polski. Taka ideologiczna subtelność nie była na miarę Jana. Prawdopodobieństwo przemawia za tym, że inicjatywa do traktatu toruńskiego wyszła ze strony Zakonu, który uzyskiwał w nim potwierdzenie praw do Pomorza.

Z postacią Łokietka spotykamy się nieraz w książce Šusty, zwłaszcza w jej części poświęconej okresowi od r. 1326. Najazd na Brandenburgię (1326) i uderzenie na Chełmno (1329) uważa Šusta za czyny nierozważne, ale ogółem można powiedzieć, że postać Łokietka pociąga go tym właśnie, że był tak inny od Jana. Oto słowa, w których zestawia obu długoletnich przeciwników (s. 554):

„Takie było ostatnie wzajemne zetknięcie się obu mężów, którzy obaj nosili tytuł króla polskiego, ale każdy z całkiem różnym rozumieniem i odczuciem (*citěním*). Dla Piastowicza była korona, jako symbol rodowej i narodowej suwerenności, najwyższym celem wytężonego wysiłku długiego i burzliwego żywota, pełnego tragicznych zwrotów i chwiań, powodzeń i rozczarowań, żywota, który całkowicie spływał się z losem i przeznaczeniem ludu, z którego ten drobny książę wyszedł. Dla Jana natomiast polska królewska korona była tylko jedną z wielu kart, które w ruchliwej grze swojego życia przez długie lata od czasu do czasu kładł na stół europejskiej polityki, i to kartą w jego pojęciu drugorzędną, aczkolwiek dla losów państwa i narodu czeskiego, zagadnienie śląskie, które ona przyniosła, pozostało rzeczą fatalnie ważną (*osudně važnou*)“.

Ostatnie dwa rozdziały „Króla - cudzoziemca“ dotyczą przeważnie historii włoskiej imprezy Jana. Jej celem było wykrojenie dla Luksemburgów własnej signorii we Włoszech. Wśród tak wielu pomysłów Jana był to jeden z najmniej przemyślanych, najbardziej chyba ryzykancki, ale znamienny dla ówczesnych stosunków panujących we Włoszech, rozdzielanych ambicjami z wewnątrz i zewnątrz. Pomysł, który musiał zaniepokoić i przyjaciół i nieprzyjaciół Jana: papieża, Ludwika Bawarskiego, Habsburgów oraz dwór francuski. Toteż gdy na przełomie lat 1330/31 Jan wkroczył do Brescii, dezorientacja była powszechna. Punktem oparcia dla Jana stała się jednak nie Brescia, lecz Parma. Początkowe sukcesy okazały się wkrótce zwodnicze. W kwietniu 1331 r. sprowadził był Jan swego naówczas 15-letniego syna Karola - Waclawa do Parmy. Losy signorii rozstrzygnęły się ostatecznie już w r. 1333 zupełnym niepowodzeniem Luksemburgów. I znamienne jest dla przyszłego Karola IV, że to on wymógł na ojcu zezwolenie na swój powrót do Czech. Młody Karol, lepiej od ojca rozumiał znaczenie Czech dla rodowej mocy Luksemburgów.

Tom zatyt. „Król - cudzoziemiec“ zamyka się na roku 1333. Zbieg ze śmiercią Łokietka jest przypadkowy. Śusta przerywa swoje opowiadanie na roku 1333, jako że był to rok powrotu do kraju królewicza Karola-Waclawa po 10 latach spędzonych we Francji, Luksemburgu i Włoszech. Zaczął się wtedy istotnie dla Czech nowy okres częściowo już karoliński, choć Jan — i nadal rzadki gość w kraju — zachował był dla siebie koronę. Temu nowemu okresowi poświęcony jest dalszy tom dzieła Śusty, noszący tytuł „Karel IV Otec a Syn“.

Tom „Król-cudzoziemiec“ obejmuje ćwierćwiecze od r. 1308 do r. 1333. Dla każdego Polaka będzie rzeczą niemiernie ciekawą widzieć ten tak ważny i dla dziejów Polski okres w oświetleniu historyka-Czecha. Można zaryzykować powiedzenie, że nieporozumienia, które poprzednio dzieliły Polskę i Czechy, utrudniały i historykom uzgodnienie poglądów i na całość dziejów, i na poszczególne okresy i wydarzenia. Odnosiło się czasem wrażenie, jak gdyby obie historiografie, czeska i polska, traktowały dzieje obu narodów na obraz biegnących obok siebie odrębnymi łożyskami strumieni, a nie jako krzyżujący się ustawicznie splot przyczyn i skutków, wzajemnie od siebie zależnych. Inny niepożądany objaw to częsta nieufność, z jaką nie-historycy, Polacy i Czesi, brali do ręki historyczną książkę, Polacy czeską, Czesi polską. Przełomem, który ostatecznie usunął i nieporozumienia, i uprzedzenia, stała się dopiero druga wojna światowa, wykazująca w dramatycznym swoim przebiegu, jak losy Polski i Czech są zbieżne. Książka Śusty pisana była jeszcze przed wojną, w czasie gdy stosunki polsko-czeskie weszły były w okres nowego zaostrzenia. Otóż z wdzięcznością i uznaniem dla Śusty każdy stwierdzi, że ówczesne zamącenie polsko-czeskich stosunków w niczym się nie tylko na treści, ale i na tonie tej pięknej książki nie odbiło. Oczywiście nie mogło być inaczej. Dla Śusty historia nie była materią zależną od bieżącej koniunktury. Być może, że ton książki wyda się jednemu chłodny. Kto jednak zada sobie trud, aby poprzez ten pozorny chłód sięgnąć w głąb jego świata myśli, ten niechybnie dostrzeże mądrość, jaką daje długoletnie obcowanie z ciągłymi zagadkami dziejów ludzkości. Chłód zaś Śusty jest naprawdę pozorny. Nieraz w kilku jego słowach znajdziemy więcej ciepła niż u innych w długich tyradach. Znajdziemy też zrozumienie tragedii ludzkiego istnienia, jak np. w skreśleniu losów królowej Eliszki, zwłaszcza w zestawieniu jej z jej rywalką Elżbietą-Ryksą. Innymi wiele mówiącymi zestawieniami, a raczej przeciwstawieniami, są porównania Jan — Łokietek i Jan — Karol IV. Tę samo powiedzieć można o traktowaniu przez Śustę zagadnienia polsko-czeskich stosunków. Wprawdzie nigdzie nie znajdziemy w książce zasadniczych wypowiedzi w tym przedmiocie, jednak przytoczone w naszym omówieniu ustępy pozwalają nam, pod osłoną pełnych umiaru słów, poznać prawdziwą myśl Śusty, która wolna od wszelkiego szowinizmu i nacjo-

nalistycznego zaciętrzewienia wpatrzona jest tylko w prawdę dziejów i dobro narodów. Poznaliśmy jego tak wnikliwe, a zarazem rzeczowe zapatrywania na sprawę śląska i powody, które w jego oczach podnoszą polską politykę Wacława II nad politykę Jana. Szczególnie sympatyczne wrażenie zostawiają słowa, którymi tak pięknie scharakteryzował Łokietka. Poczucie umiaru obserwujemy także w tych ustępach, w których jest mowa o stosunkach czesko-niemieckich. Obcą jest Śluscie wszelka jednostronność. Tam gdzie trzeba, nie omieszka zaznaczyć i przyznać, co kulturalnie winni są Czesi Niemcom.

Nie było celem naszego omówienia doszukiwać się usterek w dziele na tak wysokim poziomie stojącym. Zaznaczyliśmy na początku, że większe uwzględnienie metod materializmu historycznego mogło być książce wyjść na korzyść. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że „Król-cudzoziemiec“ nie stanowi całości sam w sobie, ale jest pomyślany w związku z innymi częściami tego wydawniczego przedsięwzięcia, jakim są „České Dějiny“. Otóż bardziej szczegółowe omówienie czeskich społecznych stosunków drugiego ćwierćwiecza XIV w. znajdziemy w następnym tomie (Karel IV. Otec a Syn), a tak ważnemu zagadnieniu, jakim była średnio-wieczna kolonizacja w Czechach, poświęcony jest w „Českých Dějinach“ osobny tom pióra J. V. Šimaka.

Z polskiego punktu widzenia dałoby się wyrazić jedno życzenie. Šusta, który tak znakomicie znał polską historiografię, dawniejszą i nowszą, niewątpliwie w pełni zdawał sobie sprawę z tego procesu dziejowego, który z rozdartej podziałami Polski uczynił za Łokietka, kosztem ofiar i strat, państwo w głównych swoich zrębach zjednoczone. Otóż byłoby, jak nam się zdaje, rzeczą cenną, gdyby był Šusta w „Królucudzoziemcu“ temu procesowi nieco więcej miejsca poświęcił. Znajdziemy wprawdzie w książce rozproszone wzmianki tego tematu dotyczące, ale nie wystarczają one, aby zagadnienie wystąpiło z całą należną mu wyrazistością. To samo można powiedzieć o zagadnieniu bałtyckim i konflikcie polsko-krzyżackim. I one nie wychodzą z książki w dostatecznie jasnym i dobitnym oświetleniu. Krytyka niektórych pociągnięć Łokietka, np. najazdu na Brandenburgię, jest może zasadniczo słuszna, ale trzeba je oceniać na tle całości niesłychanie napiętego położenia tych lat. Šusta udziałowi Jana w kampaniach lat 1329-32 nie przypisuje większego znaczenia. Miały one istotnie raczej formalny i demonstracyjny charakter. Jednakowoż i ten udział zaciężył na przebiegu konfliktu i utrudnił Łokietkowi opanowanie sytuacji. Bilans tych lat byłby może inaczej dla Polski wypadł, gdyby nie poparcie, jakiego Zakonowi udzielił Jan. Wydaje się, że w całokształcie polsko-czeskich stosunków polityka Jana była gorszą niż polityka Wacława II. Wystąpienie Wacława II posunęło bowiem naprzód sprawę zjednoczenia Polski. Polityka Jana zaciężyła na całych studiach naszych i czeskich dziejów. Dla polskiej historiografii jest niewątpliwie satysfakcją, że Šusta Jana tak krytycznie osądza i jeżeli dotknęliśmy tej kwestii, to w przeświadczeniu, że stale większe obustronne uwzględnianie obu punktów widzenia — polskiego i czeskiego — byłoby korzystne nie tylko dla nauki, ale i dla całości polsko-czeskich stosunków, dla wzajemnej obu narodów przyjaźni.

Historiografia czeska poszczycić się może całym szeregiem wybitnych dzieł, na których bliższym poznaniu i naszej czytającej publiczności wiele by zyskać mogła. „Król-cudzoziemiec“ niewątpliwie do ich liczby należy i żałować przychodzi, że w swoim czeskim oryginale nie jest nam tak dostępny, jak na to zasługuje.

II

W wydawnictwie „Českých Dějin“ „Karol IV“ Józefa Šusty pomyślany był jako dalszy ciąg poprzedzającego go „Króla Cudzoziemca“ i miał obejmować co najmniej trzy części. Przedwczesna śmierć, w następstwie ciężkich przeżyć okupacyjnych, nie

pozwoliła czeskiemu historykowi dzieła tego dokończyć. I tak pozostało ono w swoich dwóch wydanych częściach („Otec a Syn“ i „Za cisařskou korunou“) dziełem niestety kadłubowym. Szkoda jest tym większa, że dopiero wykończenie „Karola IV“ byłoby dało pełny kształt całości tej trylogii historycznej, którą w spuściźnie naukowej Šusty jest cykl rozpoczęty „Zmierchem Przemyslidów“.

Przystępując obecnie do omówienia pierwszej części „Karola IV“, pragniemy powiedzieć, że te same cechy dojrzałego kunsztu dziejopisarckiego i rzetelności badawczej przejawiają się i w tomie niniejszym. Kunszt dziejopisarcki Šusty widoczny jest zarówno w konstrukcji całości, jak i w traktowaniu szczegółów. Okres, który obejmuje „Otec a Syn“, ma może mniej dramatycznego napięcia, niż następny, lat 1346—1355, gdy Karol musiał walczyć o uznanie swojej władzy cesarskiej, ale i ten okres dał autorowi możność wykazania swoich wysokich kwalifikacji pisarskich i naukowych. Niewątpliwie niedociągnięcie stanowi i w tym tomie brak metodologicznego pogłębienia, które mogłoby dać szerokie zastosowanie metody marksistowskiej. Do niezaprzeczonych zaś zalet książki należy zarówno podmalowanie tła europejskiego, jak i wyrazisty obraz ówczesnych czeskich stosunków wewnętrznych. Na tym dopiero tle rozwijają się przed nami wypadki i rysują kontury głównych postaci, jak Karol IV i Ludwik Bawarski, jak papież Benedykt XII i Klemens VI, jak biskup praski Jan z Dražic i wielu innych, nie mówiąc już o królu Janie, na którego śmierci pod Crécy ta część dziejów Karola IV się zamyka.

Lata 1333—1346 to okres, gdy Jan Luksemburski jest jeszcze królem Czech, ale, jak Šusta mówi, jest to okres kiedy młody Karol, choć prawnie tylko margrabia morawski, sięga już głębiej w dzieje Czech. Przełomowy był wprawdzie dopiero r. 1341, gdy Karol uznany został za „młodsze go króla“ i gdy wyjeżdżający Jan powierzył mu i w Czechach władzę namiestniczą. Jednakowoż nie tylko r. 1341, ale cały ten okres — mimo wielokrotnych tarć między ojcem i synem — wykazuje stały wzrost znaczenia Karola i w Czechach, i na szerszej arenie europejskiej. Stosunek do ojca określił może najlepiej sam Karol, gdy w pamiętniku swoim napisał, że starał się nie doprowadzać nigdy do otwartego zatargu z ojcem. Šusta czyni uwagę, że wielu historyków, między innymi Niemcy Werunsky i Pfitzner, uprosiło sobie zadanie, uważając Karola i Jana wprost za antytezy. Zaznacza się to zwłaszcza u Pfitznera (Kaiser Karl IV, 1938), który w zapale uczynienia z Jana — za jego słařką politykę — bohatera niemieckości, umniejsza Karola, odmawiając mu w ogóle cech wyższości i widząc w nim tylko chłodny rozsadek i wyrachowanie. Można powiedzieć, że Karol do niedawna nie miał szczęścia u historyków. Niemcy mieli mu niejedno do zarzucenia, ale i Czesi zaniedbywali jego epokę na korzyść doby husyckiej. Dopiero nowsza czeska historiografia (z wcześniejszych historyków J. Kaloušek, z nowszych V. Chaloupecký, V. Vaněček i inni) zwróciła większą uwagę na jego panowanie. Šusta, nie przypisując Karolowi cech genialności, podkreśla ogromną doniosłość jego konsolidującej pracy. U Šusty dodatnia ta ocena jest w harmonii z jego zapatrywaniami na całe późne średniowiecze, które nazywa też okresem dojrzałego gotyku i w którym widzi nie tylko zmierzch kończącej się epoki, ale i świt zbliżającego się Odrodzenia.

Karol IV jest dla Šusty mężem wyrosłym z tego samego pnia rodowego, co Jan i wykazującym wiele cech pokrewnych. Zwłaszcza w młodości, gdy ponosiła go wrodzona Luksemburgom fantazja i skłonność do hazardu i awanturnych przedsięwzięć. Wbrew zdaniu Pfitznera polot właściwy Janowi nie był obcy i Karolowi, tylko że się objawiał w szlachetniejszych formach i ku wyższemu zmierzał celom. Błąd, który historycy niejednokrotnie popełniali, to zdaniem Šusty traktowanie całego życia Karola jako swojego rodzaju monolitu. Między młodym Karolem a późniejszym dojrzałym człowiekiem widać ogromną różnicę. Życie było dlań od lat chłopięcych twardą

szkołą. Toteż mógł kronikarz Beneš Krabice powiedzieć, że cesarz, nim zasnął władzy i sławy, przeszedł jak złoto przez wiele doświadczeń. Dwa zwłaszcza przejścia podziały nań pogłębiająco, wybór w Rhens w r. 1346 na króla rzymskiego i ciężka choroba w r. 1350. Šusta, aby wyupuklić wizerunek Karola przeprowadza paralele między nim a Janem i stwierdzając niejedno pokrewieństwo podłoża psychicznego, widzi w Karolu większą zdolność do pracy nad sobą i szerszy zakres intelektualnych potrzeb i zainteresowań. Tym zainteresowaniom zawdzięczają Czechy wiele cennych kulturalnych inicjatyw. Karol był w ogóle głębszą i poważniejszą naturą od ojca. Przyczyniło się to do rozwinięcia się jego przyjaźni z Piotrem de Rosiers, późniejszym papieżem Klemensem VI, przyjaźni obfitej w następstwa, a zadzierzgniętej jeszcze za czasów, gdy chłopcem bawił na dworze francuskim.

Karol miał lat 36, kiedy po wyborze w Rhens i po śmierci ojca pod Crécy uświadomił sobie całkowitą odpowiedzialność za rządy. Burzliwy okres młodości miał już za sobą. Jeżeli do historii przeszedł jako władca, który pokojowe i ugodowe rozwiązania przenoślił nad osiągnięcia narzucone siłą, to trzeba zapisać to na dobro owych kilkudziesięciu lat, w których powoli dochodził do dojrzałości. Doświadczenia swoje zbierał w różnych ośrodkach Europy, wszędzie dokąd go zmienne koleje luksemburskiej polityki zawiodły. Toteż Šusta mówi o Karolu, że w jego osobowości te różne składniki spłynęły w całkiem niezwykły amalgamat naprawdę uniwersalnej osobowości, jaki u świeckich był tylko wyjątkiem (s. 21). W przeciwieństwie do Jana zżył się naprawdę z Czechami. Już współczesny Karolowi Wojciech Rankův z Ježova nazwał go „pater patriae“. Šustę zastanawia ta dziwna różnica między ojcem a synem. Jan był młodszy od Karola, gdy się dostał w środowisko czeskie, a jednak nie Jana, lecz dopiero Karola to środowisko naprawdę zdobyło. Może poczuł się po matce potomkiem starej czeskiej dynastii, a może podziało nań zrozumienie, że Czechy stały się podstawą potęgi rodowej Luksemburgów.

O tym, czym były ziemie czeskie, gdy Karol powrócił do nich w r. 1333, mówi rozdział I. Jest to najdłuższy z 9 rozdziałów książki, dający na 126 stronach niezwykle ciekawy obraz ówczesnych czeskich stosunków. Obraz w syntetycznym ujęciu, na podstawie prac szeregu badaczy, między którymi, autor szczególnie wymienia V. Vanečka. Dopiero dzięki tym pracom odsłoniło się prawdziwe oblicze tych czasów, dość różne od wyobrażeń, które przeważały poprzednio. Obraz był zamącony zbyt doślovnym przyjęciem tego, co w pamiętniku swoim umieścił sam Karol i co w kronice swojej zapisał Piotr Žitavski, opat zbrasławski. Obaj mówią o chaosie, w jaki popadły ziemie czeskie na skutek ciągłej nieobecności Jana i rządów możnowładczych. Dziś wiemy, że ten rzekomy chaos, o ile chodzi o ład prawny i bezpieczeństwo publiczne, nie był gorszy niż gdzie indziej w tych czasach. Życie szło swoim torem i gospodarczo rozwój Czech, tak świetnie rozpoczęty w XIII w., choć nie w tym samym tempie, postępował naprzód. Co się natomiast boleśnie na stosunkach czeskich odbijało, to finansowa polityka Jana, a raczej brak wszelkiej takiej polityki. Ciągłe zwracanie się do kraju o znaczne kwoty pieniędzy, zastawianie grodów i miast królewskich, szafowanie regalem górniczym, wymuszanie wielkich sum od klasztorów, wszystko to sprawiło, że Karol, wróciwszy w r. 1333, mógł o tym okresie, w obliczu piętrzących się trudności, myśleć w czarnych barwach.

Jako cechę ustrojów późnego średniowiecza uważa się często dualizm, przeciwstawiając królom stany, te ostatnie uosobione w sejmach stanowych. W Czechach tych czasów instytucja sejmów nie była jeszcze tak rozwinięta, aby o dualizmie ustroju mówić było można. Królowi jako czynnik domagający się udziału we władzy przeciwstawić można co najwyżej możnowładztwo. Pozostałe, politycznie czynne klasy społeczne wysuwają swoje żądania tylko okolicznościowo, w ważnych momentach.

Mimo tego zastrzeżenia Šusta przyznaje, że struktura Czech tej doby jest już wybitnie stanowa. Trzy są skupiny, uczestniczące w politycznym życiu kraju: 1) ziemska powszechność władających bronią (zemská obec zbraní vládnoucích), z możnowładztwem na czele, obejmująca cały świat „wolno urodzonych“ od drobnego władcy do magnata, 2) duchowieństwo i klasztory, 3) mieszczaństwo królewskich miast z patrycjuszowską plutokracją Pragi i Kutnej Hory na czele. Autor widzi w tych trzech skupinach właściwych uczestników życia politycznego kraju, władających większością ziemi i tworzących warstwy zwierzchnie. Moźnowładztwo pod względem prawnym nie tworzy osobnego stanu, tak samo jak i patrycjat miejski. Znaczenie obu jest istotne, ale tylko faktyczne, nie prawne.

Opis warunków, w jakich poszczególne stany żyły, autor rozpoczyna nie od tych trzech skupin, ale od żyjącego pod nimi poddańczego ludu, tworzącego najszerszą bazę struktury społecznej, prawdziwą jej podstawę. Właściwy okres wielkiej akcji kolonizacyjnej już się był zakończył. Trwała natomiast jeszcze faza przenoszenia wsi z dawnego „ius bohemicale“ na nowe prawo niemieckie, a w związku z tym trwa nadal dla właścicieli przyływ gotówki, zmniejsza się natomiast obszar ziemi uprawiany bezpośrednio. Wyżywienie kraju spada coraz więcej na barki chłopów. Autor mówi, że średniowiecze stawiało lud poddańczy jakby poza ramami właściwego prawnego ustroju państwa, że jednak stopniowa ewolucja wycisnęła i na nim cechy stanowe. Przez przejście na prawo niemieckie położenie chłopu poprawiło się, natomiast rozluźniły się stosunki między warstwą „urodzonych“ a ludem poddańczym. Dopiero skup sołectw wiąży te z powrotem zacieśnił. Autor czyni uwagę, że podwaliny pod rządy patrymonialne, istniejące aż do doby nowoczesnego absolutyzmu, położone zostały w okresie skupu sołectw.

Z kolei Šusta przechodzi do trzech skupin biorących udział w politycznym życiu. Za niezmiernie ważny moment dla jedności Czech uważa on fakt, że od XIII w. cały świat „wolno urodzonych“, od władcy do magnata, podlegał sądownictwu jednego ziemskiego sądu ze stałą siedzibą w Pradze. Czechy są wprawdzie z przyrodzenia jednością, jak to zauważył już kronikarz Kosmas, mówiąc, że cała woda z Czech wycieka jednym tylko ujściem, ale do zrealizowania tej jedności w dziedzinie prawa sądownictwo ziemskie ogromnie się przyczyniło, choćby przez instytucję ksiąg sądu ziemskiego w Pradze, które były jego wytworem. Nie należy tego sądownictwa pojmować w przeciwstawieniu do dawnego sądownictwa królewskiego, albowiem i ziemski sąd w Pradze był sądem królewskim (funkcjonariuszy jego król mianował). Różnica polegała na tym, że nowy sąd ziemski nie był już wyrazem twardej władzy książęcej, ale instancją gwarantującą bezpieczeństwo prawa „wolno urodzonych“ i ich majątku. Niezależność orzecznictwa tego sądu chcieli Przemysław II i Wacław II ograniczyć kodyfikacją, ale możnowładztwo ten zamiar udaremniło, tak że na nowo podjął go dopiero Karol IV. Autor twierdzi, że ten sąd stał się „zwornikiem“ krzepniejącej państwowej świadomości społeczeństwa, zwłaszcza w połączeniu ze świętowaclawską tradycją, którą się konsekwentnie posługiwał. Charakterystyczne jest, że pieczęć sądu ziemskiego w Pradze nosiła napis: „Soudní pečet cele země svatého Václava vévody Čechů. Svatý Václav povolává k soudu“, tak jakby właściwym władcą był św. Wacław, a królowie czescy tylko jego namiestnikami na ziemi. Do podniesienia znaczenia tego sądu przyczynił się i zawrotny rozkwit ekonomiczny Czech w XIII w., albowiem scentralizowanie sądownictwa w Pradze najlepiej temu rozwojowi odpowiadało. Oczywiście były osoby i sprawy, które temu sądownictwu nadal nie podlegały, np. lennicy królewscy, związani stosunkiem lennym wprost z królem, mieszczanie i duchowieństwo. Ta tendencja ze strony miast i duchowieństwa usuwania się spod sądownictwa ziemskiego sprawiła, że w XIV w. sądy ziemskie w Czechach i na

Morawach stały się przede wszystkim sądami dla szlachty. Stanowy charakter ustroju krystalizował się przez to coraz więcej.

O miastach królewskich mówi autor, że tworzyły one swojego rodzaju oazy w ramach ówczesnego porządku prawnego, oazy, których odrębność podnosił fakt, że były to przeważnie osady cudzoziemskie. Wzrastały one pod wpływem obcych ośrodków, częściowo z Austrii, częściowo z innych części Niemiec, stąd różnorodność typów. Do pewnego ujednoczenia doszło dopiero po założeniu Starego Miasta praskiego, którego przywilej stał się wzorem dla wielu innych miast, zwłaszcza w dziedzinie sądownictwa miejskiego. Miasta królewskie nabrały szczególnego znaczenia także dzięki temu, że były głównym punktem oparcia dla władzy królewskiej. Dawne bowiem grody stały się w znacznej mierze ziemiami lenników, od nich, a nie od króla w pierwszym rzędzie zależnymi.

Wspomnieliśmy, że zdaniem Šusty, właściwy późnemu średniowieczu dualizm ustrojów państwowych objawiał się w Czechach tylko w relacji król-możnowładztwo. Najnowsze badania doprowadziły do wniosku, że rodzin mogących uchodzić za możnowładzcę było w Czechach niezbyt wiele, około 60, a na Morawach około 80. Jądro ich stanowiły rody, które wykorzystwały wielki ekonomiczny rozwój XIII w. Zwłaszcza na pograniczu, albowiem w centrum kraju przewagę miały mniejsze posiadłości. Na pograniczu natomiast rozwinęły się latyfundia i one zapewniały przodujące stanowisko w kraju i na dworze królewskim. Służba zaś przy królu to szansa do dalszego wybiecia się i wzbogacenia. Wymarcie dynastii i rywalizacja Habsburgów, Menhartowców i Luksemburgów mogła być wydać państwo na łup rodom możnowładczym i rozbić-jedność kraju. Że tak się nie stało, przypisać należy zdaniem autora, okrzepłej już idei państwowości, która uosobiona w świętowaclawskiej tradycji, a oparta na współdziałaniu korony z możnowładztwem, nie zanikła z wymarciem dynastii i doprowadziła do kontynuowania jej po kądzieli.

Dzięki temu i władza królewska wyszła z zamieszek sukcesyjnych i z okresu długich nieobecności Jana względnie nieostabiona. Wprawdzie Jan, wstępując na tron, musiał wystawić w Spirze dokument z dość daleko idącymi gwarancjami i przywilejami, ale ta „magna charta“, jak ją nazywa Šusta, nie weszła w życie. W osobie Henryka z Lipy znalazł się człowiek, który w zastępstwie Jana sprawował władzę i utrzymał ją nienaruszoną. Jedyna dziedzina, która ucierpiała, były finanse królewskie. Wiadomo, że Przemysł II i Wacław II należeli do najbogatszych panujących w Europie. Jak w innych krajach średniowiecznej Europy, tak i w Czechach skarb królewski opierał się głównie na *dominium speciale* króla w odróżnieniu od *dominium generale*. Šusta w dłuższym wywodzie, którego szczegóły musimy tu pominąć, daje nam poznać, jakie były dochody królewskiego skarbu z *dominium speciale*. Po kolei przechodzi królewskie miasta, klasztory, zwłaszcza fundowane przez rodzinę królewską, majątki świeckie pochodzące z hojności królewskiej i w razie potrzeby rewindykowane, majątki związane z królem stosunkiem lennym, majątki bezdziedziczne i wreszcie regalia górnicze i mennicze. *Dominium speciale* mogło być przynosić skarbowi królewskiemu wystarczające dochody, gdyby nie ekspansja polityki czeskiej za Przemysła II i Wacława II, a za Jana chaos w jego wydatkach. Zarówno więc Przemysł II, jak i Wacław II i Jan musieli sięgać po pomoc do *dominium generale* i uzyskiwać zgodę kraju na rozpisanie ogólnej krajowej daniny, zasadniczo ograniczanej do ściśle określonych wypadków, jak koronacja królewska itd. Jan, jak wiemy, nie poprzestawał na tym, ale chwycił się najrozmaitszych, nieraz bardzo niepewnych, finansowych operacji, jak zastawianie grodów lub dochodów z regaliów, na skutek czego skarb królewski znalazł się w tym opłakany stan, na który tak gorzko skarży się Karol w swym pamiętniku. Wśród wierzycieli kró-

lewskich, na pierwszym miejscu stał patrycjat Pragi i Kutnej Hory, ale nie brakowało wśród nich i możnowładców.

Obraz epoki nie byłby zupełny, gdyby Šusta nie zapoznał nas z głównymi jej aktorami. Najpotężniejsze w ziemiach czeskich były nadal rywalizujące rody Ronowców i Wilkowców. Przez dłuższy czas Ronowcy mieli zdecydowaną przewagę dzięki niepospolitej postaci Henryka z Lipy. Autor pisze (s. 87), że istotnym warunkiem spokojnego *modus vivendi* między królem Janem a możnowładztwem okazało się pozostawienie rozstrzygającej władzy w wewnętrznych czeskich sprawach w rękę Henryka. Potrafił on swój autorytet zachować prawie aż do śmierci († 1329), mimo że pod koniec życia bezpośrednią namiestniczą władzę wykonywał tylko na terytorium Moraw. Po jego śmierci Ronowcy nie rozporządzali już tak wybitną postacią, więc i wpływ ich zmalał, ale dzieło Henryka z Lipy, polegające na utrzymaniu władzy monarszej możliwie nienaruszonej, przetrwało go. Šusta daje też poznać szereg innych ciekawych osobistości, spośród których wymienimy tu biskupa praskiego Jana z Dražic. Niezwykła to postać wyjątkowego znaczenia dla pierwszego narodowego odrodzenia, jakie przyniósł Czechom wiek XIV. Była już o nim mowa w „Królu Cudzoziemcu“. W tym tomie poznajemy go bliżej. Zawieszony w swych funkcjach biskupich wskutek oskarżeń klasztorów niemieckich, Jan z Dražic spędził przeszło 10 lat w Awinionie czekając na rozstrzygnięcie swojej sprawy. Choć długa nieobecność biskupa odbiła się niekorzystnie na stosunkach kościelnych w kraju, to z drugiej strony Czechy zyskały pośrednio, albowiem pobyt w Awinionie rozszerzył widnokrąg Jana z Dražic i umocnił go w duchu narodowym. Wygrawszy w końcu sprawę, wrócił w r. 1329 do Czech i wtedy rozpoczął najowocniejszą działalność zarówno w dziedzinie czysto kościelnej, jak i szerszej: narodowej i kulturalnej. Czysto czeski klasztor w Roudnicach nad Łabą to istniejące po dziś dzień jego dzieło. Z innej dziedziny warto wymienić pierwszy w Czechach most kamienny na Łabie, zbudowany w tychże Roudnicach przez mistrza Vilema, którego Jan z Dražic sprowadził z Awinionu. Jan z Dražic był ostatnim biskupem Pragi przed przekształceniem biskupstwa w arcybiskupstwo.

Daliśmy bardzo ogólne wyobrażenie o tym bogatym w treść rozdziale pierwszej części Karola IV. Šusta wyprowadza ze swoich dociekań wnioski, że okres władzy namiestniczej („hejtmanskiej“) nie nadweryżył zasadniczo budowy państwa i nie zahamował gospodarczego rozwoju kraju, zwłaszcza miast czeskich. Podstawą ich dobrobytu był nadal handel i choć bezpieczeństwo tranzytu, jak wszędzie w średniowieczu, pozostawiało wiele do życzenia, to z drugiej strony ważne było, że Czechy przez cały ten okres nie zaznały ani razu najazdu nieprzyjaciela z zewnątrz. Miasta miały więc spokojne warunki rozwoju. Handlowi sprzyjała także stałość waluty groszowej. Patrycjat miejski mógł zatem utrzymywać dominujące znaczenie finansowe i kredytowe, ale próby z r. 1313 wejścia w krąg możnowładztwa nie ponowił. Udawało się to tylko jednostkom. Patrycjat miejski pozostał klasą zamkniętą w sobie i przez swoją niemieckość odcinającą się od rdzennej ludności kraju, w której czeskość przebudzała się coraz wyraźniej. Ogólny bilans okresu nie jest więc w przedstawieniu Šusty niekorzystny. Šusta nie omieszczał jednak zaznaczyć i stron ujemnych. O chaosie w skarbie królewskim już mówiliśmy. Trudnym było również położenie klasztorów i kościoła w ogóle. Innym cieniem tych czasów był brak tego kulturalnego ośrodka, jakim za ostatnich Przemysławów był dwór królewski. Żoną Jana, Eliszka, choć pozostała w kraju, żyła przeważnie w zaciszu klasztornym. Pewną namiastką był dwór królowej wdowy, Piastówny Elżbiety-Ryksy w Brnie, gdzie rezydencję swoją miał także jej dożgonny przyjaciel Henryk z Lipy.

Pod koniec tego okresu, który Šusta nazywa często okresem władzy namiestniczej (hejtmanskiej), odbył się ważny z punktu widzenia prawa publicznego zjazd w Do-

mażlicach (1331). Gdy król Jan, przyciśnięty wydatkami na swoją włoską imprezę, zwrócił się do do stanów o rozpisanie nowej powszechnej daniny, to stany po długich targach zgodziły się na nią, ale dopiero, gdy król wystawił znany dokument domażlicki, Šusta uważa, że w układzie domażlickim najważniejsze było przyznanie stanom *ius resistendi*, na wypadek, gdyby król złamał swoje zobowiązania. Po raz pierwszy objawiała się wtedy solidarność szlachty, duchowieństwa i miast wobec króla. Król ustąpił, bo brakło już silnej indywidualności Henryka z Lipy, który umiał powstrzymać zapędy możnowładztwa. Duchowieństwo także było śmielsze, albowiem po powrocie Jana z Dražic miało już w nim swego przywódcę.

Lata 1333—1346, których dzieje mamy w „Ojcu i Synie“, to okres i dla Polski niezwyklej wagi. Na ten okres przypadają takie wydarzenia, jak umowy trenczyńska i wyszehradzka, jak odwołanie planowo przez Kazimierza Wielkiego ratyfikacja umowy trenczyńskiej, jak traktat kaliski z Zakonem Krzyżackim, jak wreszcie próba Kazimierza W. wznowienia w r. 1345 sprawy Śląska. Šusta przerywając tok opowiadania na przełomowym w życiu Karola r. 1346 (roku jego wyboru na króla rzymskiego i śmierci Jana pod Crécy), uczynił to w punkcie, który dla historii polsko-czeskich stosunków nie stanowi wyraźniejszej granicy. Całokształt tych stosunków znalazł bardziej sprecyzowane uregulowanie dopiero nieco później, w traktacie namysłowskim z r. 1348 i wiedeńskim z r. 1353, o ile w ogóle uregulowaniem nazwać to można. Wiadomo bowiem, że Kazimierz myśli odzyskania Śląska nigdy się nie wyrzekł. Okres, objęty latami 1333—1346, można jednak i w stosunkach polsko-czeskich o tyle uważać za pewną całość, że w nim położone zostały podwaliny układu rzeczy, który, niezależnie od istotnych zamierzeń Kazimierza, okazał się trwały. Nie znajdziemy wprawdzie w książce syntetycznego ujęcia polityki Kazimierza W., ale rozproszona uwagi pozwalają zdać sobie sprawę z tego; jak się ona autorowi przedstawiała. Spróbujemy obecnie poglądy Šusty na nią zrekonstruować.

O Kazimierzu mówi autor, zestawiając go z Łokietkiem, że nastąpił po ojcu z usposobieniem poniekąd mniej stwardniałym długoletnią nieprzyjaźnią i ze zdolnościami giętszego i szerszego ducha (*s náladou poněkud meně ztvrdlou dlouholetým nepřátelstvím a s nadáním pružnějšiho i širšiho ducha*, s. 190). Jest to nieco sumaryczne zestawienie postaci Łokietka i Kazimierza. Šusta o tyle słusznie nie zestawia kontrastowo postaci syna i ojca, że i polityka Kazimierza nie odcina się zasadniczym przeciwieństwem od polityki Łokietka, lecz jest jej logicznym dalszym ciągiem w zmienionych o tyle warunkach, że obok Jana zjawia się jako nowy czynnik w Czechach jego syn Karol. Słusznie możemy mówić o pewnej szkole politycznej, która wytworzyła się wtedy w dążącej do zjednoczenia Polsce. Początek tej szkoły sięga panowania Łokietka. Jednym z jej elementów było np. stałe opieranie się na porozumieniu z Węgrami, pomyślnie urzeczywistnionym przez Łokietka, a prowadzonym dalej przez Kazimierza. Niesłusznie także odmawialibyśmy Łokietkowi zdolności politycznych. Albowiem choć ten stwardniały w bojach wojownik popełniał błędy (Šusta wytyka mu je w „Królu cudzoziemcu“), to jednak potrafił on, jak sprawa jego koronacji wykazuje, niejedną akcję zręcznie przeprowadzić. Umiejętność korzystania z zarysowujących się koniunktur nie była i Łokietkowi obca.

Przyjął się pogląd, że proces jednoczenia się Polski przebiegał w XIV w. w trudnych warunkach. Trudniejszych może niż jej powstanie w X i XI. Jest to ogółem słuszne spostrzeżenie. Jednakowoż analiza sytuacji europejskiej w pierwszej połowie XIV w., tak jak ją przeprowadza Šusta w swoich książkach, każe przyznać, że dla Polski sytuacja nie była wtedy pozbawiona i sprzyjających momentów. Jednym z nich były niektóre tendencje długiego pontyfikatu Jana XXII, dzięki którym kuria papieska w Awinionie, napotykając na opór w kwestii świętopietrza w Niemczech i na ziemiach Zakonu Krzyżackiego, przestała w tym okresie Zakon tak wyraźnie popierać.

Polska tymczasem poszła w tej kwestii Awinionowi na rękę. Na ten okres wypadła przychylna ogółem dla Polski działalność nuncjusza Galharda a Carceribus. Łokietek potrafił ten atut niejednokrotnie zręcznie wyzyskać. Drugim takim momentem były nieobliczalne nieraz zwroty w polityce króla Jana i cesarza Ludwika. Jednego i drugiego cechowało nieprzebiegające w środkach dążenie do rozszerzania posiadłości rodowych. Janowi udało się było przez małżeństwo młodszego swego syna Jana Henryka z córką Henryka Karyneckiego Małgorzatą uzyskać dla tegoż syna prawa do dziedzictwa po Henryku. Cesarz Ludwik natomiast zdołał swemu synowi zapewnić Brandenburgię. Początkowo przewaga Jana opierającego się o bogate ziemie czeskie zdawała się niezaprzeczoną, zwłaszcza że ostry konflikt cesarza Ludwika z papieżem podkopywał jego autorytet. Wdanie się Jana w imprezę włoską było punktem zwrotnym w jego powodzeniach. Po zupełnym fiasku tej imprezy w r. 1333 przyszedł w r. 1335 dalszy ciąg niepowodzeń, gdy po śmierci Henryka Karyneckiego cesarz Ludwik porozumiał się z Habsburgami co do podziału jego dziedzictwa z pominięciem praw córki Małgorzaty i jej męża. Karyntia i Kraina od razu przepadły, zagarnięte przez Habsburgów. W Tyrolu Małgorzata i Jan Henryk zrazu utrzymali się. Cesarz Ludwik zdołał jednak wyzyskać na swoją korzyść rozterkę małżeńską Małgorzaty z Janem Henrykiem i gdy w drodze spisku Jan Henryk został z Tyrolu w r. 1341 usunięty, cesarz Ludwik już w roku 1342 ożenił swego owdowiałego syna Ludwika z Małgorzatą, nie bacząc na jej poprzednie małżeństwo. Wytworzyło to skrajnie napięte stosunki między Luksemburgami i cesarzem Ludwikiem, tym bardziej, że cesarz Ludwik zagarnął był już poprzednio w r. 1339, po śmierci Henryka Dolnobawarskiego, ziemia króla Jana, i jego dzielnicę, początkowo pod formą opieki, a potem całkowicie. Ciągła rywalizacja Luksemburgów, Habsburgów i Wittelsbachów, niejednokrotnie przy czynnej ingerencji Karola Roberta węgierskiego († 1342) stwarzała sytuację tak skomplikowaną i chwilami tak dla Luksemburgów niebezpieczną, że Kazimierz W. mógł się czuć w swych ruchach swobodniejszy. Dzięki tej sytuacji mógł on odkładać z roku na rok ratyfikację umów trenczyńskich i mógł także w r. 1345 pomyśleć o wznowieniu sprawy śląskiej. Śusta przedstawia nam zwroty i perypetie tej gry z wytrawną jasnością doświadczonego historyka. Wnika w główne jej sprężyny, oczywiście przede wszystkim z punktu widzenia czeskiego, ale nie niedbując oświetlenia jej i z punktu widzenia polskiego. Czytając Śustę, zadajemy sobie czasem, mimo woli pytanie, czy Kazimierz W. był zawsze w pełni świadomy szans, jakie ta koniunktura dla niego stwarzała i czy przy innej, śmielszej linii politycznej nie byłby więcej uzyskał, niż to co mu trenczyńskie i wyszehradzkie rozstrzygnięcia, a potem namysłowskie i wiedeńskie dały. Jest to pytanie w gruncie rzeczy akademickie, łączy się jednak z innym pytaniem, które przez cały tom „Ojca i Syna“ się nasuwa, mianowicie o wzajemnych stosunkach Kazimierza W. i Karola.

Łokietka i Jana można śmiało określić jako stałych i wyraźnych antagonistów. Wzajemny stosunek Kazimierza i Karola nie jest ani tak stały, ani tak wyraźny. W naturach swoich mieli wiele cech, które mogły ich do siebie zbliżać. Nie jest także rzeczą przypadkową, że ich historyczne role, Kazimierza w Polsce, Karola w Czechach, są do siebie zbliżone. Obu cechuje skłonność do szukania innych, niż zbrojne, rozstrzygnięć. Obu konstruktywna, na długą metę obliczona działalność. Jeżeli z chwilą ukazania się Karola na widowni politycznej w Czechach, to jest z r. 1333, stosunki polsko-czeskie zdają się tracić na ostrości, to Śusta skłonny jest zasługe tego zwrotu przypisać głównie Karolowi i jego trzeźwej ocenie trudnego położenia Luksemburgów. Umowy trenczyńskie miały miejsce w kilka miesięcy po śmierci Henryka Karyneckiego, a więc w cieniu otwartej już sprawy o jego dziedzictwo, a równocześnie w świadomości porozumienia zawartego między Kazimierzem W. i cesarzem Ludwikiem. Kazimierz przygotował był rozgrywkę bardzo starannie, chodźło bowiem o rzecz

tak wielkiej wagi, jak zrzeczenie się przez Jana roszczeń do korony polskiej. Rzecz była o tyle łatwiejsza, że jak Šusta wykazuje, Jan zarzucił był myśl Wacława II o unii polsko-czeskiej, a dążeniem jego było, aby te roszczenia za najwyższą cenę sprzedać.

Ceną tą stał się Śląsk. Jan powrócił był z Zachodu do Czech z końcem lipca 1335 r., na niespełna miesiąc przed umowami trenczyńskimi. Šusta słusznie więc, jak się zdaje, w przygotowaniu umów trenczyńskich widzi rękę Karola. Gdy w trzy miesiące później nastąpił zjazd w Wyszehradzie, to nie było to pierwsze zetknięcie się Karola z Kazimierzem, albowiem już na wiosnę 1334 r. zjechali się byli w Poznaniu. Nie wiemy, co o sobie ci dwaj ludzie myśleli i jak stosunki między sobą i swoimi krajami ułożyć pragnęli. Nie ma źródeł z tych lat, które by nas o tym wprost informowały. Są jednak nieco późniejsze fakty, które zdają się świadczyć, że u Karola istniała nić osobistej sympatii dla Kazimierza. Faktem na przykład jest, że gdy w r. 1340 powstał projekt małżeństwa owdowiałego Kazimierza z owdowiałą Małgorzatą Dolnobawarską, siostrą Karola, to Karol był tego skutkiem śmierci Małgorzaty nie urzędnistwionego projektu gorącym orędownikiem. Jeżeli — mimo ratyfikacji umów trenczyńskich — doszło już w r. 1343 do ponownego ochłodzenia w polsko-czeskich stosunkach, a w r. 1345 do zbrojnego starcia, to powodem była jątrząca się nadal rana śląska. Šusta w kilku miejscach swojej książki analizuje przyczyny, które do ponownego wzrostu napięcia doprowadziły. Wskazuje na takie momenty, jak traktat kaliski z r. 1343, zabezpieczający Kazimierza ze strony Zakonu, jak wpływy duchowieństwa polskiego, zaniepokojonego ewentualnością wyłączenia diecezji wrocławskiej ze składu prowincji gnieźnieńskiej itd. Były to niewątpliwie przyczyny współdziałające, ale jądrem wszystkiego był Śląsk. Okazało się, że gdyby nawet intencje Kazimierza zrzeczenia się Śląska były istotne i szczerze, to siła rzeczy byłaby to gwałtowne cięcie przy sprzyjających okolicznościach zawsze przypominała.

Że u Luksemburgów istniała świadomość zadanego Polsce gwałtu, tego dowody znaleźć możemy na wielu stronach książki Šusty. Znamiennie jest, jak bardzo starał się Jan, a po nim i Karol, zabezpieczyć swój stan posiadania. Takim zabezpieczeniem było na przykład uzyskane w r. 1338 od Karola Roberta zaręczenie, że w razie objęcia przez jego syna Ludwika korony polskiej ponowne roszczenia do Śląska nie będą w żadnym razie wysunięte (s. 279). Temu celowi, zdaniem Šusty, służyły utrzymywane nadal stosunki z Zakonem Krzyżackim i udział Jana i Karola w r. 1337 i w r. 1345 w wyprawach przeciw Litwie. Dowodem są także liczne posunięcia Luksemburgów celem ściślejszego związania Śląska z Czechami. Temu, co nazwać można śląską polityką Jana i Karola, Šusta poświęca wiele uwagi. Cechuje ją przemyślenie i konsekwencja. W słusznej ocenie naturalnych warunków centralne miejsce zajął w niej od początku Wrocław. Kto był panem Wrocławia i drogi prowadzącej przez Kłodzko do Wrocławia, ten posiadał klucz do panowania nad całą nadodrzańską dzielnicą. Nie jest więc rzeczą przypadkową, że z ziem śląskich Wrocław pierwszy, obok Głogowa, przeszedł pod bezpośrednią władzę Jana i że Jan w kwestii Wrocławia tak bezwzględnie zignorował prawa dziedziczenia innych Piastów dolnośląskich, a zwłaszcza swego szwagra Bolesława Brzesko-Legnickiego. Posiadając Wrocław mogli Jan i jego następcy zadowalać się do czasu stosunkiem lennym innych księstw, lub je nawet, jak np. Głogów, oddawać czasowo innym Piastom w namiestniczą władzę. We Wrocławiu panowanie czeskie opierało się na bogatym niemieckim patrycjacie i sposób, w jaki Šusta ten fakt notuje, pozwala sądzić, że nie był on dla jego słowiańskiej świadomości łatwy do zaakceptowania.

Znaczna część rozdziału III poświęcona jest umowom trenczyńskim i wyszehradzkim. Zdaje się, że część ta nie przynosi nowego nieznanego materiału, ale oświetlenie jest ciekawe i uwagi godne. Autor stwierdza, że zrzeczeniem Kazimierza nieobjęte

są tylko Świdnica, Jawor i Ziębice, jako te ziemie śląskie, których żaden stosunek lenny nie wiązał z Janem. Odkładaniu przez Kazimierza ratyfikacji umowy nie przypisuje Śusta większego znaczenia, uważając to za rzecz w ówczesnych stosunkach dość zwykłą. Wywody te nie wydają się zupełnie przekonujące, mimo że renuncjacja Jana z tytułu króla polskiego od razu się w dokumentach uwidoczniła. Śusta uważa widocznie, że gdyby ratyfikacja była w tym wypadku rzeczą istotną, to Jan nie byłby renuncjacji swojej tak od razu zaznaczył.

Zarówno umowy trenczyńskie, jak i inne późniejsze wydarzenia są dla autora okazją, aby raz jeszcze wyłuszczyć poglądy swoje na śląską politykę Luksemburgów. Znamy je po części z „Króla-cudzoziemca“, ale i niniejszy tom przynosi w tej kwestii ciekawe uwagi. Do najciekawszych należy ustęp w rozdz. VI (s. 318/19), w związku ze sprawę biskupa Nankera. Ustęp ten przytaczamy w nieco skróconym tłumaczeniu:

„Polskie tradycje ustępowały nie tylko przed gospodarczym naciskiem niemieckiego mieszczanina i chłopu-kolonisty, ale traciły także na sile na skutek niezdolności starej rodowej wspólnoty (sourečenství) Piastów przeciwstawienia się konkurencji zachodnich dynastji, przenikających do Polski w czasie, gdy nad dolną Wisłą Niemiecki Zakon coraz stanowczej odpychał Polskę od morza. W umowie z węgierskimi Andegawenami odstąpił sam król Kazimierz od węzłów prawa dynastycznego, godząc się również z tym, że w dzielnicy nadodrzańskiej Luksemburgowie wytworzyli także tamę w postaci suwerenności czeskiej korony“.

„Czeska królewska władza, jak długo nie wyciągnęła wprost ręki po jądro śląskiej dzielnicy, osłabiała w niej, gdzie tylko mogła, skuteczność (účinnost) starej rodowej wspólnoty drobnych książęcych dworów, ulegających poza tym, pod względem języka i potrzeb życia, niemieckiemu wpływowi. Jak długo za Przemysłidów istniała możliwość, że cała Polska znajdzie się pod władzą czeskich królów, nie było wykluczone, że słowiańskie dynastyczne poczucie Przemysłidów i Piastów podeprze się wzajemnie, zwłaszcza jeżeli pogłębi się ono w walce z nosicielami rzymskiej korony. Ale w rękach nowego luksemburskiego rodu, o tyle ściślej spojonego z zachodem, była możliwość ta, zwłaszcza po umowach trenczyńskich, na zawsze usunięta, a polski żywioł, odkąd uwiązał w ramach dynastycznej mocy Luksemburgów, stawał się okrucieństwem coraz beznadziejniej wydanym naciskowi obcych rządów. Twierdzenie niektórych niemieckich badaczy, jakoby postępowanie Jana było zabarwione świadomą germanizacyjną dążnością, nie jest słuszne. Ale dynastyczny interes uczynił w jego rękach państwo czeskie narzędziem losu przy przenikaniu niemieckich wpływów i niemieckiego języka do nadodrzańskiej ziemi, a jego zatarg z biskupem Nankerem, wyobraźnikiem narodowej obrony polskości na jej najbardziej zagrożonym pograniczu, wyrósł raczej z tej dziejowej konieczności, niż ze świadomego działania króla“.

W takim ujęciu kwestii śląskiej ciekawe jest zapatrywanie, jakoby cały proces podpadania Śląska pod wpływy obcych dynastji miał poniekąd charakter nieodwracalnej konieczności dziejowej. Śusta widzi wyraźnie wszystkie ujemne następstwa tego procesu, groźne i dla Polski i dla Czech, ale w danych warunkach, wobec słabości jednoczącej się dopiero Polski, nie widzi możliwości pokierowania inaczej tym procesem. Można dyskutować nad takim postawieniem sprawy, które jednak ma to do siebie, że usprawiedliwia linię polityczną Kazimierza Wielkiego i potwierdza jej zasadniczą słuszność.

Nie wdając się bliżej w rozbiór tych zapatrywań, chcielibyśmy jednak powiedzieć, że pod jednym względem budzą one wątpliwości. Chodzi o Piastów śląskich. Jeżeli nawet istotnie nie mieli oni siły, aby się naciskowi Przemysłidów i Luksemburgów przeciwstawić, i jeżeli zgodzili się na wejście w stosunek lenny do Czech, to jednak przesadą wydaje się pomawianie ich, jak to Śusta w „Królu-cudzoziemcu“ uczynił, o zatracenie poczucia łączności z resztą Polski. Śusta nazywa ich światem skłóconym

i odwykłym od współzycia z resztą Polski. Zdaniem historyka czeskiego, uważali oni swoją suwerenność za prawo, którym swobodnie mogli rozporządzać. W historii Piastów śląskich znaleźć można wiele faktów, które o czymś zupełnie przeciwnym świadczą, zwłaszcza wśród Piastów wrocławskich i świdnickich. Okresem najsilniejszego ulegania wpływom kulturalnym czeskim, a wraz z nimi i niemieckim, było na Śląsku, zdaje się, ostatnie ćwierćwiecze XIII wieku, a więc mniej więcej okres panowania Wacława II. Był to i w Czechach okres największego nasilenia wpływów kultury niemieckiej. Potem przyszło otrzeźwienie. Toteż uzasadnione jest przypuszczenie, że gdyby nie przecinające łączność Śląska z Polską uderzenie Jana, Piastowie śląscy byłiby odnaleźli drogę powrotu do Polski, a proces dziejowy byłby się inaczej potoczył.

Wspomnieliśmy, że Šusta zdaje sobie zupełnie jasno sprawę z groźnych dla polskości i czeskości następstw odłączenia Śląska od Polski. Mówi wprawdzie, że nabycie Śląska dodało koronie czeskiej czasowo blasku, ale zaznacza (s. 200), że dla narodowego rozwoju Czech miało ono wiele stron ujemnych. „Zaciążyło współzyciem z innym, później wyraźnie nieprzyjaznym środowiskiem, i chociaż pewna miara czeskich inicjatyw doznała, przynajmniej w rejonie górnośląskim, przyjaźniejszego przyjęcia, to i tu był to objaw tylko czasowy, a większa waga wpływów niemieckich w końcu i tu zwyciężyła“... „Niewątpliwie mówi on, że gdyby ziemie te były pozostały w państwowym związku z polską koroną, to i tu niektóre czynniki, na przykład wyższe duchowieństwo, byłyby łatwiej oparły się naciskowi niemieckiemu“. Pisząc ze zupełności na to zdanie, trzeba je jednak uzupełnić zaznaczeniem, że tym czynnikiem byłby był przede wszystkim lud wiejski i że miasta śląskie, nie wyłączając Wrocławia, byłyby się też z powrotem spolszczyły.

Nie możemy na tym miejscu wdawać się w omówienie wszystkich miejsc związanych tematycznie z Polską. Chcielibyśmy jednak powrócić jeszcze do kwestii, której dotknęliśmy już z okazji sprawy śląskiej, mianowicie do kwestii ogólnej linii polityki Karola względem Polski, tak jak się ona przedstawia u Šusty. Šusta zdaje się być zdania, że z chwilą zrzeczenia się przez Jana praw do korony polskiej, a przez Kazimierza praw do Śląska, nie było właściwie dla Luksemburgów powodu, aby trwać dalej w nieprzyjaznej dla Polski polityce. Przeciwnie, mogło im być na tym zależeć, aby wobec wielu groźących im powikłań, mieć zabezpieczenie przynajmniej od północnego wschodu. Zgodnie z tym, Šusta nie przypisuje większego znaczenia udziałowi Jana i Karola w wyprawach na Litwę w latach 1337 i 1345, tłumacząc je wieloma względami praktycznej polityki. Nawet dokument wydany Zakonowi przez Jana i Karola we Włocławku w r. 1337, a potwierdzający przeniesienie praw do Pomorza na Zakon, nie wydaje mu się mieć, wobec nowej sytuacji wytworzonej w Trenczynie i Wyszehradem, ostrza antypolskiego. Była to po części uprzejmość wobec Zakonu, a po części sposób szachowania Kazimierza, na wypadek gdyby chciał znów poruszyć sprawę śląską. Podobnie i kampania Jana przeciw Krakowowi w roku 1345 jest w rozumieniu Šusty więcej zbrojną demonstracją niż rzeczywistą wojną. Raptowność jej przerwania i łatwość, z jaką do rozejmu doszło, zdaje się za tym przemawiać. Jeżeli więc stosunek Kazimierza do Luksemburgów ulegał niejednokrotnym wahaniom, to Šusta odpowiedzialność za nie skłonny jest przypisać zmianom, jakim podlegała linia polityczna Kazimierza. Lata 1333—1346 wykazują jeden okres wyraźnego zbliżenia i jeden nie mniej zdecydowanego zaognienia. Zbliżenie jest szczególnie widoczne w roku 1341, a zaognienie w roku 1345. Zbliżenie schodzi się z niedoszłym małżeństwem Kazimierza z siostrą Karola Małgorzatą. Jest to jeden z niewielu ustępów książki, gdzie postać Kazimierza, jako człowieka, rysuje

się żywej. Epizod z chorobą i śmiercią Małgorzaty, w przeddzień ślubu, w obecności przybyłego już na ślub Kazimierza, to niezwykle w swej niecodzienności temat. Obie główne postacie, Kazimierz i Małgorzata, są dość ostro sobie przeciwstawione. Małgorzata to sam wykwint ówczesnej kultury dworskiej, Kazimierz obciążony raczej niekorzystną opinią. Wiadomo, że Małgorzata bardzo niechętnie zgodziła się na to małżeństwo, zwłaszcza wobec pogłosek, jakie o życiu prywatnym Kazimierza obiegały. Śusta nie bierze Kazimierza wprost w obronę, ale notuje i głos kronikarza, który przypisywał Kazimierzowi z dawna żywione uczucie dla Małgorzaty, na wzór ówczesnej, idealnie pojętej, rycerskiej miłości mężczyzny do kobiety.

Epizod ten jest dla nas okazją, aby wyrazić pewien żal do autora za zbyt wielką rezerwę w stosunku do Kazimierza. Już nie mówimy o tym, że mu nigdzie miana „Wielkiego“ nie udziela, ale zastanawia nas, dlaczego Śusta, nie szczędzący słów uznania dla Łokietka, jest o tyle chłodniejszy wobec Kazimierza. Mamy wrażenie, że książka byłaby zyskała przez wyraźniejszy rysunek postaci Kazimierza. Są wprawdzie, przy kilku okazjach, wspomniane zasadnicze elementy jego polityki, która w ten sposób dla czytelnika Czecha staje się zrozumiała (np. znaczenie przeniesienia sukcesji na Ludwika Węg., polityka wschodnia Kazimierza itd.), ale brak jest w książce ujęcia tej polityki w całość, tak aby wielki dorobek jego panowania jasno występował. Tego w książce nie znajdujemy. Zarzut o tyle może jest niewczesny, że Śusta, zaskoczony śmiercią, dzieło swoje doprowadzić zdołał tylko do r. 1355, nie wiemy więc, czy ostatnia zamierzona część nie byłaby nam takiego rzutu przyniosła.

Nie jest celem niniejszego omówienia przedstawić za książką Śusty, choćby po-bieżnie, przebiegu wypadków, które doprowadziły do obioru Karola w r. 1346 królem rzymskim. Po klęskach, jakich doznała polityka Luksemburgów przez załamanie się włoskich planów Jana, utratę dziedzictwa po Henryku Karyńskim i przejście Dolnej Bawarii pod władzę cesarza Ludwika, był to zwrot tym bardziej nieoczekiwany, że sytuacja cesarza Ludwika, po znanych uchwałach kurfirstów w Rhens i sejmu frankfurckiego z r. 1338, zdawała się na wewnątrz konsolidować. Nad całą ówczesną zachodnią i środkową Europą ciążyły wtedy dwie sprawy: jak się rozwickła zatarg cesarstwa z papieżem i jaki obrót weźmie zatarg francusko-angielski. Obie sprawy przedstawiają nam się dziś jako zamknięcie właściwego średniowiecza. Zarówno spór papieżstwa z cesarzem Ludwikiem, jak i walka Edwarda III we Francji to walka o rzeczy, które wobec takich nowych sił, jak budzące się we Włoszech, Niemczech i Francji narodowe ruchy, były już tylko echem minionej epoki. Aktorzy tego dziejowego dramatu, awiniońscy papieże Jan XXII, Benedykt XII i Klemens VI, ze wzrokiem zwróconym ku Włochom jako podstawie władzy papieskiej, a w Niemczech Wittelsbachowie, Habsburgowie i Luksemburgowie, ze swoją wzajemną rywalizacją, zdają się być nieświadomi tego narastania nowych sił w ówczesnym świecie. Najbardziej nieświadomym aktorem dziejów był może cesarz Ludwik. Nie orientując się zmarował taki atut, jak fala rozbudzonych uczuć narodowych, która w Niemczech zwróciła się przeciw roszczeniom papieży i stojącej za nimi Francji.

W tej konstelacji wschodzi gwiazda Karola. Zawdzięcza ona wiele szczęśliwemu zbiegowi okoliczności: ciężkim błędem cesarza Ludwika z jednej, a obraniu Piotra de Rosiers (1342) papieżem z drugiej strony. Śusta odtwarza w swojej książce niezmiernie ciekawie wielki plan Klemensa VI, który wprowadził Karola na tron Rzeszy. Powiemy tylko, że w rokowaniach poprzedzających obiór Karola, ten wspierany przez doświadczonego arcybiskupa Trewiru Baldwina Luksemburga (stryja króla Jana), okazał wiele zręczności i dbałości, aby jak najmniej uronić z praw cesarstwa. Śusta za nowszym dziejopisarstwem niemieckim (E. Stengel) stwierdza,

że mu się to powiodło, a nawet, że z kryzysu lat 1346—1356 prawo Rzeszy wyszło faktycznym zwycięzcą (s. 463). Można przypisać to okoliczności, że Klemens VI, postanowiwszy skończyć z cesarzem Ludwikiem i postawiwszy całą stawkę na Karola, nie mógł struny swych wymagań zbyt przeciągać.

Mimo że wybór w Rhens doszedł w r. 1346 pomyślnie do skutku i że Karol jednomyślnie głosami pięciu obecnych elektorów (trzech duchownych i dwóch świeckich, Jana Czeskiego i Rudolfa Saskiego) wybrany został, Niemcom groziło znowu dwukrólewie, albowiem wybór Karola natrafił na silne sprzeciwy. Dzieje tych kryzysowych lat nie są już jednak przedmiotem omawianego tomu. Autor opowiadanie swoje doprowadza w nim tylko do śmierci króla Jana w bitwie pod Crécy (26 VIII 1346). Bitwę tę tak zniekształciła legenda, że niełatwo przyszło historykom odtworzyć jej przebieg. Jest to bitwa w historii wojen o epokowym znaczeniu tak jak i późniejszy o kilkadziesiąt lat Grunwald. Śusta stwierdza, że wyższa taktyka i znakomite wyćwiczenie angielskich łuczników zdecydowały o zwycięstwie Edwarda III.

Jako Czech, Śusta poświęca najwięcej uwagi śmierci na polu bitwy oślepego króla Jana. Było w niej coś tak niezwykłego, że nie tylko kronikarz Froissart, ale i późniejsze czasy śmierć tę stawiały za wzór bohaterstwa. Śusta zastanawia się nad motywami, które popchnęły Jana do dobrowolnego szukania śmierci, i widzi ich dwa: ciężące już od lat Janowi brzemię ślepoty oraz romantyzm jego rycerskich wyobrażeń i wysokie poczucie królewskiej godności. One to, jak powiada kronikarz Beneš Krabice, kazały mu pozostać wiernym tradycji bohaterstwa dawnych królów czeskich, których był następcą. W świadomości narodowej był to najtrwalszy pomnik, jaki sobie wystawił. Albowiem zdaniem Śusty nawet doświadczonym rękami jego syna nie udało się przewyciężyć wszystkich ujemnych następstw jego rządów. Znamienne jest, że ten pierwszy na tronie czeskim Luksemburg pozostał zawsze więcej związany z terenem swego pochodzenia, co znalazło też wyraz w jego woli, aby być pochowanym na ziemi luksemburskiej.

Następcą jego został mąż, który w przeciwieństwie do ojca potrafił wrosnąć w rodzimy grunt czeski, ale co do którego poczucia narodowego istnieje spór w historiografii. Śusta, omawiając pertraktację Karola z Klemensem VI, pisze, że „słowiańskie poczucie Karola było interesującym dopełnieniem jego europejskiego uniwersalizmu, nie spletanego żadną ciasną tamą narodowej wyłączności. Będąc z natury nieco eklektycznych... uczynił jednak i czeskość swego macierzyńskiego pochodzenia bardzo ważną struną swego życia duchowego“ (s. 483/4). Dbałość o interesy i prawa czeskości objawiła się istotnie przy tych pertraktacjach w całej pełni. Podniesienie biskupstwa w Pradze do godności arcybiskupstwa usuwało jeden z najbardziej odczuwanych niedostatków państwowości czeskiej. Ale Karol dbałość swoją o czeskość wykazał uzyskaniem i innych koncesyj, np. zezwoleniem na wprowadzenie liturgii słowiańskiej do mającego założyć się klasztoru. Innym objawem czeskości Karola były sankcje religijne uzyskane dla ochrony największego narodowego klejnotu, jakim była korona zdobiąca relikwiarz z głową św. Wacława. To odezwanie się struny słowiańskiej w osobowości Karola tłumaczy Śusta także jego zetknięciem się z Polską. Autor obiecuje do tej sprawy jeszcze powrócić. Jednakże podkreślenie słowiańskości Karola, przy znaczeniu jego uniwersalizmu — dziś powiedzielibyśmy może i internacjonalizmu — jest charakterystycznym akcentem danym zakończeniu niniejszego tomu.

Michał Straszewski